



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.
Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieci“.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.“ w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.“ Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 15.

Poznań, dnia 9 kwietnia 1922 roku.

Rok XXVIII.

KRWAWA ODPLĘTA.

Starodawna Jerozolima niejednokrotnie widziała triumfalne wjazdy królów żydowskich. Odkąd Dawid, po ostatecznym wyparciu pogańskiej tubylczej ludności, na górze Syjon zbudował sobie siedzibę, Jerozolima stała się stolicą państwa i pierwsza witała w murach swoich królów Judei.

Aż jednego dnia zjawił się prawdziwy król Izraela od wieków przepowiedziany przez proroków.

W przeddzień swojej śmierci Chrystus urządza uroczysty pochód z góry Oliwnej do stolicy ojczyzno-krainy. Stosowną wybrał chwilę, bo z powodu zbliżających się świąt paschy spłynęły do miasta tysiączne rzesze z wszystkich stron krainy żydowskiej. Z wielkim triumfem, z oznakami czci niezliczone rzesze prowadzą nowego proroka do miasta. Wszędzie rozbrzmiewają śpiewy i radosne okrzyki: Hosanna Synowi Dawidowemu!

Chrystus milcząco przyjmuje hołd poddanego ludu. Wzrok jego sięga w przyszłość ponurą i smutną.

Kilka dni minie. To samo miasto, te same ulice, ten sam lud, ale inne zupełnie rozegra się widowisko.

Gdy namiestnik rzymskiego cesarza, chcąc uratować życie niewinnego Chrystusa, każe ludowi wybierać między Barabaszem a Jezusem i spyta, co

ma uczynić z Chrystusem, niby burza podniesie się ze wszech stron okrzyk piekła jednogłosny: Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go! W nikczemny sposób odplaca się lud za liczne dobrodziejstwa, jakie mu świadczył Chrystus.

Jakże do tego przyjść mogło? Zawistni faryzeusze, nienawiścią palający do Jezusa, przez płatnych wystanników swoich podburzyli lud. Nie cofano się przed żadnym środkiem ani oszczerstwem,

ani kłamstwem, szyderstwem, byle dopiąć celu, oddać Jezusa na sąd i pod presją mas ludu wymusić od Piłata wyrok śmierci. Agitacja wrogów odniosła skutek. Biedny lud dał się uwieść, otumaniał i schwycił w przebiegle rozstawione sieci; zażądał śmierci tego, który największym był dobroczyńcą ludu i całej ludzkości.

Pamiętna ta scena powtarza się często w historii świata. Kościół katolicki, w któ-



Chrystus przed Piłatem.

Mal. Munkacsy.

rym żyje i działa Chrystus, przedmiotem jest bezustannych ataków ludzi oszukanych przez ducha ciemności.

A wśród nich nieraz bywają tacy, co w kościele niby gorliwymi są wyznawcami Chrystusa, a na wiecu, pod wpływem pięknych słówek i haseł niecnego agitatora, wtórują zawistnym okrzykiem wrogów Kościoła: Ukrzyżuj Go!

Gdzie wyższość władzy?

„Dwie są najwyższe władze — powiedział Ojciec św. Leon XIII. — między które rozdzielił Bóg rząd ludzkości.“ Te dwie władze to Kościół i państwo. Obie są najwyższe w swoim zakresie, ale czy obie sobie zupełnie równe? Bynajmniej. Która z nich jest wyższa? Katolik wierzący odpowie z pewnością, że Kościół; innowierca, niedowiarek — odpowie, że państwo. Kto ma słuszość? Postaramy się sprawę tak wyjaśnić, że przy dobrej woli obie strony na jej rozwiązanie zgodzić się powinny.

Rozpatrzmy wprawdzie drugą odpowiedź. Twierdzi ona, że państwo jest władzą wyższą. Jest w tem także prawda, ale dodać musimy: „w swoim zakresie.“ Celem państwa jest ład i porządek, dobrobyt i obrona — słowem uszczęśliwienie doczesne ludności. W zakresie tych spraw czysto cywilnych i świeckich jest władza państwowa najwyższą, a więc wyższą nawet od władzy Kościoła, bo Kościół bezpośrednio nie ma żadnego prawa zabierać głos w rzeczach czysto państwowych i politycznych. Owszem, w zakresie tych spraw Kościół także — o ile jest instytucją również ludzką — poddaje się władzy świeckiej, i duchowieństwo podlega jej prawom, i wszyscy wierni katolicy winni w sumieniu stosować się do jej sprawiedliwych i prawomocnych zarządzeń.

Ale i pierwsza z owych odpowiedzi jest słuszną. I Kościół jest władzą wyższą w swoim zakresie. Z dodatku „w swoim zakresie“ jednakże wynika zarazem, że niniejsza odpowiedź daleko jest słusniejsza od tamtej, że władza Kościoła daleko jest wyższa od władzy państwowej. „Cóż to znaczy?“ zapytają z niedowierzaniem przeciwnicy. „Czy Kościół ma może prawo państwu rozkazywać?“ Nie. W sprawy czysto państwowe i polityczne Kościół bez przyczyny nigdy się nie miesza i nie miesza, ani praw żadnych do ich rozstrzygania sobie nie rości.

Na czem więc polega wyższość jego władzy nad władzą państwową? Skąd płynie nieskończenie wyższa godność i potęga władzy duchowej nad świecką?

Oto naprzód z jej początku. Prawda, że i władza państwowa od Boga pochodzi, i że jej przedstawiciele z woli Bożej ją tylko sprawują. Ale ta wola Boża wyraża się tylko jakoby z daleka, bo przez ludzką naturę, która tak jest stworzona, że bez władzy państwowej obyć się i pomyślnie rozwijać nie może. Władza zaś Kościoła świętego wywodzi swój początek wprost od Boga. Jej pochodzenie jest bezpośrednio Boskie i nadprzyrodzone, a przeto zupełnie wyraźne, w słowach Zbawiciela zawarte.

Wyższość władzy Kościoła nad władzą świecką wynika powtórnie z jej celu szczytnego i najwyższego. Od celu jakiejś organizacji lub społeczności zależy jej wartość i znaczenie. Im cel jest ważniejszy, tem większe znaczenie organizacji do tego celu zdążającej i dlań pracującej. Ważniejsza jest zatem organizacja kolei państwowych, które przewożą towary z kraju do kraju, z jednych okolic do drugich, aniżeli na przykład związek towarzystw przewoźnych, które te towary tylko do kolei dowożą lub odwożą. Ważniejsza jest zatem organizacja szkolnictwa w państwie, która daje oświatę niezbędną całej ludności, aniżeli na przykład związek kół śpiewackich, które tylko śpiew u pewnych jednostek pielęgnują. Tak i Kościół jest społecznością stokrotnie ważniejszą i wyższą od państwa i to nie tylko dla-

tego, że przez umoralnienie ludności Kładzie najtrwalsze podwaliny pod gmach państwowy, ale przede wszystkim dlatego, że celem jego jest przewodniczenie ludziom do nieba i wieczne zbawienie ich dusz. Jak cel ten nieskończenie przewyższa zadanie państwa, które dba tylko o szczęśliwość doczesną ludzi, tak i władza Kościoła nieskończenie wznioslejsza jest od władzy państwowej. O ile dusza ważniejsza jest od ciała, o ile czyny szlachetne i skarby cnoty więcej mają w człowieku wartości, niż jego bogactwa materialne, o ile wieczność ważniejsza jest od doczesności, o tyle i więcej jeszcze przewyższa władza nadprzyrodzona Kościoła św. władzę ziemską państwową.

Jak cel, tak daleki i środki dowodzą tej wyższości. Środki najważniejsze, jakich Kościół używa, są natury czysto duchowej i nadprzyrodzonej. Są nimi: nauczanie prawd Bożych, spełnianie Sakramentów św., składanie Ofiary najśw., zanoszenie modłów do Boga itp. Środki na zewnątrz niepozorne i nikłe, a jednak jak potężne w działaniu; potężniejsze niż miecz, więzienie i wszelkie środki państwowe; a działające i podbijające sobie ludzi w posłuszeństwo nie gwałtem, nie siłą ani przymusem fizycznym, lecz siłą przekonania, miłości i laski.

O wyższości władzy Kościoła nad władzą państwową mówią nam także poszczególne rodzaje tej władzy. Czy to jest moc sprawowania Ofiary najśw. i przemieniania chleba w Ciało, a wina w Krew Pańską, którą to moc, jak śpiewamy w pieśni, „dał Bóg tylko kapłanom, nie królom ani panom;“ czy to jest moc odpuszczania grzechów, która cokolwiek rozwiąże na ziemi, to i Bóg rozwiąże w niebie i na ziemi. I dlatego ona nie ogranicza się, jak władza świecka, tylko do tej ziemi i doczesności, ale sięga swą potęgą aż do nieba i do wieczności.

Doszliśmy do ostatniego stopnia wyższości władzy Kościoła nad władzą państwa. Wiemy, że każda władza ma swój własny zakres działania, w którym jest najwyższą i od drugiej niezależną. Jak więc Kościół nie miesza się w sprawy czysto świeckie i polityczne państwa, ale owszem je uznaje i do nich się stosuje, o ile z prawem Bożem są zgodne, tak i władze państwowe nie tylko nie powinny mieszać się w sprawy czysto religijne i kościelne, ale obowiązki i prawa z nich wynikające winny uznawać i do nich się stosować. Sprawa zaś wybitnie religijną są bez zaprzeczenia przykazania Boże i opiekująca się na nich moralność tak prywatna jak i publiczna. Boskie prawo moralne, czy to naturalne, rozumem poznane i w sumieniu wyryte, czy to nadprzyrodzone, w Objawieniu nam podane, jest granicą, której ani jednostkom, ani rządowi, ani sejmowi, ani nikomu na świecie nigdy przekraczać nie wolno. Tego zaś prawa moralnego stróżem i nauczycielem jest z woli Bożej Kościół Chrystusowy. Że Kościół katolicki był i jest największą w świecie powagą moralną, to wszyscy dziś przyznają. Lecz nie tylko siłą rzeczywistości jest on tą powagą. Nie, on jest tą najwyższą powagą w rzeczach moralności przede wszystkim mocą władzy od Boga mu danej. Do Kościoła więc należy sąd o tem, co zgodne jest z prawem Bożem, a co niezgodne, co czynić jest wolno, a co nie wolno. I o tem Kościół orzeka nie tylko, gdy chodzi o ludzi i sprawy prywatne, ale i wtenczas, gdy chodzi o władze i sądy i o sprawy publiczne. W rzeczach bowiem wiary i zbawienia wiecznego tak jednostki, jak rządy i władcy podwładnymi są, a raczej uległymi synami być powinni Kościoła św. Bo nie może mieć Boga za ojca, kto Kościoła św. nie ma za matkę. J. K.

NA WŁOSKU.

Kartka z niedawnej przeszłości, spisana przez Jawnutę.

Zineczony i zdyszany, drząc całym ciałem z gorączkowego podniecenia, Henryk R. szybko rozsunął gętkie gałązki krzewów i wyszedł na ścieżkę w ogrodzie. Serce biło mu gwałtownie, posyłając do głowy fale krwi gorącej. Westchnąwszy kilkakrotnie z głębi piersi, uczył nagle niezwykle osłabienie, tak, że zdołał tylko wyszeptać: „Boże, dzięki Ci!” Nogi chwiały się pod nim i szumiało mu w uszach. Z trudnością przeszedł kilka kroków po alei i rzucił się wyczerpany na pierwszą napotkaną ławkę.

Ci, którzy za nim gonili, zapewne stracili go z oczu. Może zresztą tak nie było, lecz wołał myśleć, że tak jest, albo raczej wołał wcale nie myśleć. Ogarnęła go dziwna apatia i znużenie. Przez kilka minut Henryk siedział jakby zahipnotyzowany, utkwivszy bezmyślnie wzrok w zaroślach, z których wyszedł przed chwilą.

Gdyby mu wczoraj kto powiedział, że się tu dziś znajdzie i dlaczego, możeby temu nie wierzył. Oto tej nocy zaaresztowano go bez najmniejszego powodu, jako Polaka, burżuja i kontrrewolucjonistę, a teraz prowadzono go z więzienia do „czerezycyżki“ na śledztwo. Skorzystawszy z chwilowego zgłębku i zamieszania na ulicy, a zwłaszcza z zagapienia się swoich „aniołów stróżów“, Henryk wyrwał im się niespodzianie, strzelił dwa razy w powietrze, czem ich do reszty oszołomił, poczem przebiegłszy przez parę bram i dziedzińców, ukrył się w tym pustym, nieznanym sobie ogrodzie. Była to jakby niewielka, lecz gęsta i cienista oaza, wypielegnowana przez kilka pokoleń wśród murów dużego miasta. Wprost przed nim, pomiędzy wysokimi drzewami jaśniał wszystkimi barwami tęczy prześliczny klomb kwiatowy, z niewielkim wodotryskiem w pośrodku. Gwar ulicznego życia dołatywał tu tylko słabym echem turkotu samochodów lub wozów.

Należało jednak zastanowić się nad położeniem. Instynkt zachowawczy mówił mu, że niepodobieństwem byłoby teraz wyjść przez bramę dziedzińca, tembardziej, że nie wiedział, czy wychodzi ona na ulicę, na której zostawił ścigających go strażników, czy też na przeciwległą. I w takim jednak razie groziło mu niebezpieczeństwo, gdyż cały dom bez wątpienia był już otoczony strażą. Henryk więc doszedł do wniosku, że najlepiej chyba będzie ukryć się w jakiej drwalni lub stajni, pozostawiając resztę na łaskę losu.

Losu? o nie! raczej Boga, który otb już przed chwilą okazał nad nim swe miłosierdzie, pozwalając mu się wynurzyć z rąk swoich oprawców. Zapewne wtedy matka i siostra modliły się za niego tam daleko w Polsce... O, czemuż i on nie wrócił tam z nimi?

Myśli te przerwał mu odgłos cichych, lekkich kroków. Podniósłszy zwieszoną przedtem głowę, ujrzał przed sobą małą, może pięcioletnią dziewczynkę, która stojąc z założonemi na plecy rączkami, uśmiechała się figlarnie. Bystre, niebieskie jej oczęta spoglądały wesoło i ufnie na nieznanomego.

— Dzień dobry, wujku Aloszo — odezwiała się po rosyjsku.

— Dzień dobry — odparł Henryk w tymże języku, machinalnie dotykając ręką ukrytego w kieszeni rewolweru.

— A czemu wcześniej nie przyjechałeś? — pytało dalej dziecko, patrząc nań badawczo. — Mama czekała

cię jutro aż do wieczora i mówiła, że mi przywiesz z pewnością kolej żelazną i zajaczka. Potem jednak bardzo gniewała się na ciebie i rzekła, że po sześciu latach niewidzenia się z nią mógłbyś bardziej się pospieszyć, tem więcej, że nie znasz nawet swojej siostrzeniczki.

— Nie przyjechałem wcześniej, gdyż byłem obrażony na twoją mamę — wykręcał się Henryk. — Prosiłem ją, ażeby cię nazwała Wierą, a ona mnie nie posłuchała.

— Fe! Wiera! jakie to brzydkie imię! — odrzekła dziewczynka, zbliżając się nieco. — Tak się nazywa nasza służąca, a ja nazywam się Ola. To daleko ładniej.

— No, dobrze, to już się nie gniewam. I czy wiesz, co mi przyszło na myśl?

— Nie. A co? Z pewnością jakieś głupstwo. K' czortu!

— Wstydź się. Któż cię nauczył tak mówić? Muszę zaraz powiedzieć twojej mamie, że uczysz się od Wiery takich brzydkich wyrazów.

— To nie od Wiery. To tatuś tak mówi, kiedy wraca ze swojej czer... czer... czerczajki!

— Z czerezycyżki? A cóż twój tatuś tam robi?

— Czyż nie wiesz, wujku? Sądzi złych burżujów.

— Prawda, zapomniałem. Ale nie będziesz już tak mówić?

— Nie, nie będę. Tylko powiedz, co myślisz zrobić?

— A będziesz mnie kochać?

— Tak, — odparła poważnie dziewczynka, skłaniając głowę i podszedłszy jeszcze bliżej, złożyła z ufnością różowe paluszki w jego dużej, silnej dłoni. — No, powiedz, powiedz!

— Myślę — uroczyście oświadczył Henryk — że pojedziemy z tobą prawdziwą kolej żelazną do...

— Do Paryża! jak mówi zawsze mama — podchwyciła Ola i w oczach jej odmalował się zachwyt.

— Dobrze, pojedziemy do Paryża. Weźmiemy z sobą mamę i... i...

— Weźmiemy — zamyśliła się na chwilę Ola. — Wiesz co, wujku, zabierzemy z sobą wszystkich: i mamę i Wierę i moją lalkę i pieska Lizi...

— Nie — westchnął żałośnie Henryk. — Zapomniałem, że nie mogę jechać.

— A to czemu? — zapytała Ola, krzywiąc buzię jakby do płaczu. — Powiedz, wujku, czemu?

Henryk pogłaskał ją po twarzy i rzekł z uśmiechem.

— Żartowałem, malutka. Jechać można, tylko muszę kupić sobie letni kapelusz.

— No, to dobrze! — zawołała Ola, klaszcząc w ręce. — W takim razie możemy jechać choćby zaraz. Dam ci, wujku, kapelusz tatusia!

— Nie trzeba, Oluś — odparł smutnie Henryk. — Mama się dowie i wyłaje Ołę.

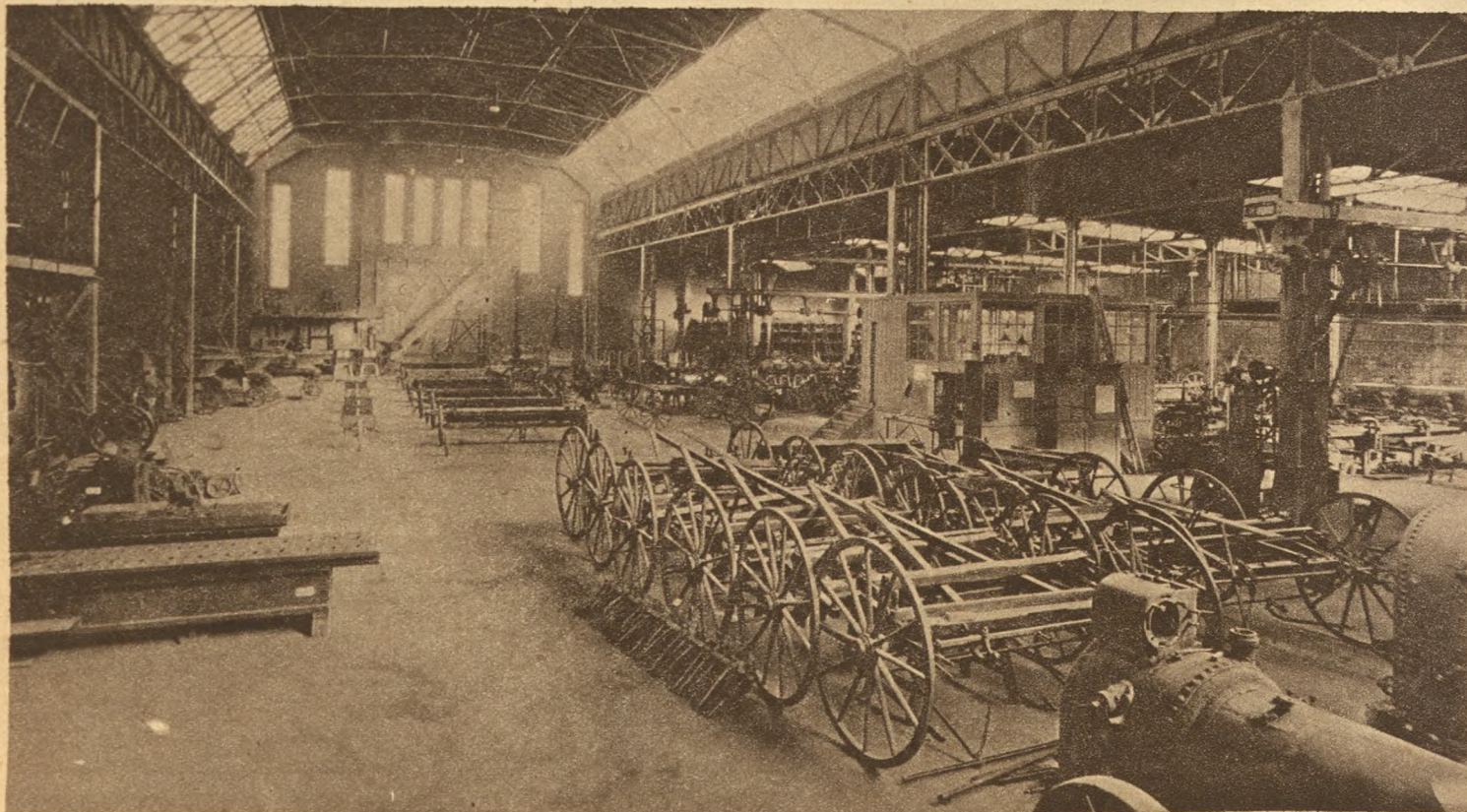
— Nie, mamy niema w domu. Jest ze służącą u krawcowej, gdzie zawsze długo siedzą.

Młodzieniec nie zdołał jeszcze odpowiedzieć, kiedy już biała sukienka Oli pofrunęła ku domowi. Usiadł więc na ławce i teraz dopiero spostrzegł, że odzież jego nosiła na sobie widoczne ślady cegły i wapna, które remi się zapewne powalał, kiedy przez mur przelazł.

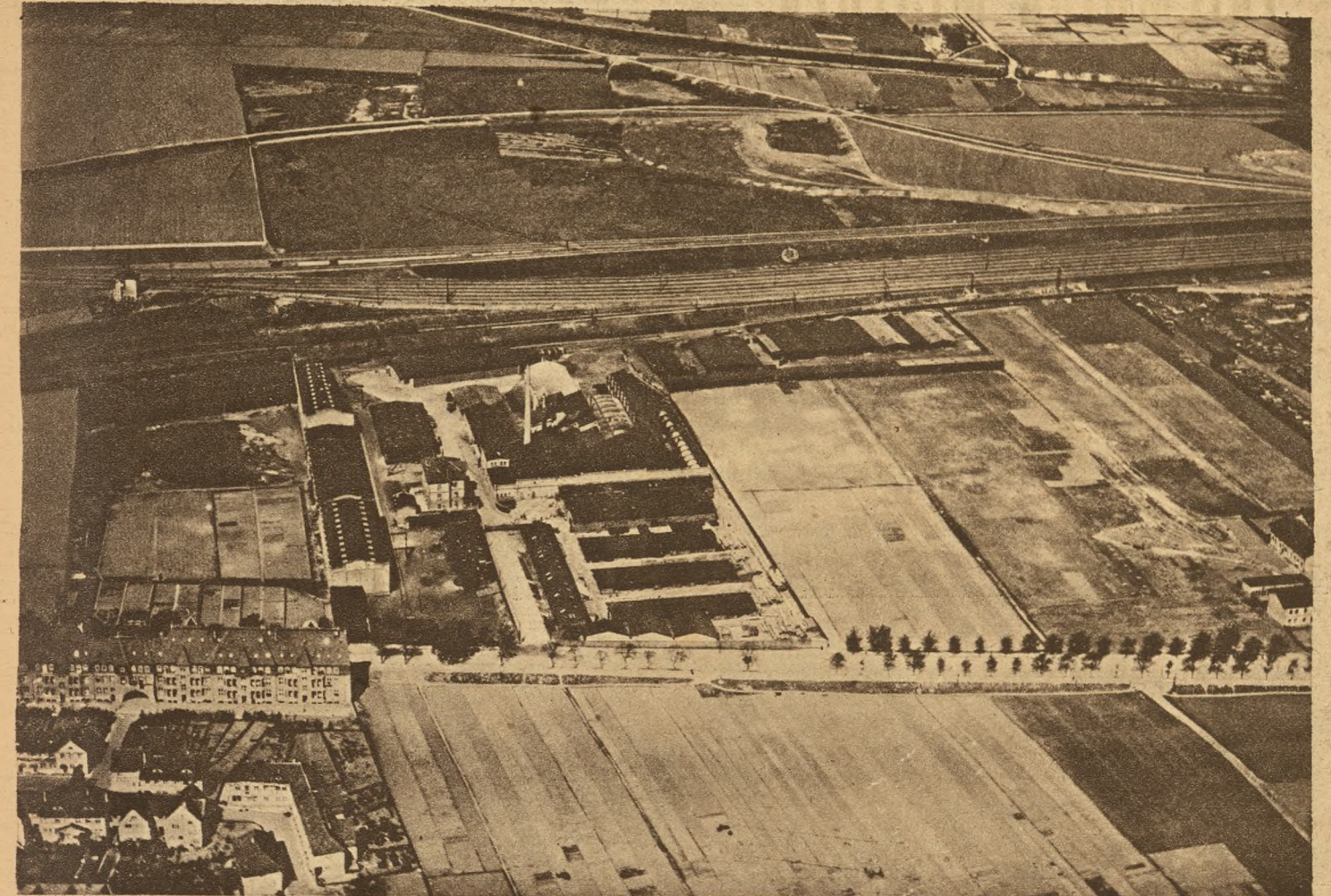
(Dokończenie nastąpi.)



Fabryka Cegielskiego. Oddział II na Wildzie. (Z lotu ptaka.)
Naprawy maszyn rolniczych, manometrów, budowa części żelaznych gorzelni, mączkarni, krochmalń.



Główna hala do składania (montowania) maszyn.



Oddział V w Dąbce. (Z lotu ptaka.)
Wyrób dołowników, opelaczy, kartoflarek, sortowników, płuczek do ziemniaków.



Składnica narzędzi rolniczych.



Lokomotywy drogowe wyrobu fabr. Cegielskiego

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAL KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Z powodzi głosów niewieścich wybił się naraz niesłychanie dźwięczny a pieśniwy śpiew, nie dziecka, nie kobiety:

„Chwała Ojcu i Synowi.....“

Coś anielskiego brzmiało w tym miękkim, dobrym głosiku, który w uszach Karla zadzwoniwszy, odemknął głęboko na dnie jego serca dobrze zamkniętą komóreczkę.

— Jak gdybym ją słyszał... taksamo... taksamo śpiewała ona w podobne poranki ciemne, gdy mnie jasność oblewała większa, niż ta smuga świetlna, w ciemnicy dziś we mnie bijąca strugą wspomnień serdecznych...

Sięgnął Karzeł ręką na piersi garbem wydęte, a palce głęboko w zanadru zatrzymały się na twardym przedmiocie, z szyi na łańcuszku zwisającym.

— Ile to lat, odkąd mi ona zawiesiła to na piersi...

Z poza ubrania wyciągnął Zużu małej listek klonu, misternie ze złota wyrobiony, od którego złotej powierzchni odbijał pośrodku drobniutki krzyżyk ze szmaragdów; gdzie się kamyczki zbiegały, błyskało szkieleto rżnięte, przez które widać było w barwnej miniaturce bolesną twarz Chrystusowej Matki.

Pokurczone palce wyciągnęły w tej chwili z zanadru kosztowną pamiątkę i podniosły ją do ust, a kiedy spieczone wargi całowały ten złoty listek jesienny, z oczu potoczyły się nań dwie grube łzy...

„...I zawsze i ninie.....“ — wyciągał wysoko ten sam głos anielski, górujący nad dziewiczym chórem.

— Jak gdybym słyszał ją samą... — szeptał Karzeł do siebie, zasluchany. Jak dziś pamiętam owe rano jesiennie, gdy ona z Krakowa pieśń tę przywiozłszy, cały dwór śpiewać jej uczyła... Jakby dzisiaj słyszę jej polskie słowa odbijające od reszty głosów chóru...

Wtem czyjeś kroki spłoszyły zatopionego we wspomnieniach Karla, który copędzej usunął się w bok i skrył w głębi najbliższej niszy w korytarzowym murze.

Kroki jednak, zamiast zbliżać, oddalały się. Wówczas Zużu, jak gdyby bojąc się czyjegokolwiek spotkania, wysunął się z framugi i upewniwszy, że chwila jest sposobna, przesunął się na palcach jak mógł najciszej, popod drzwi izby czeladnej i dopiero kiedy ją minął, śmiało przyspieszył kroku, zmierzając na schody.

Ale kiedy drzwi te mijał, do uszu jego wpadł zbliżka ów głos kobiecy, tak go uderzający; rozpoznał w nim śpiew samej pani zamku.

Zatrzymał się na pierwszym schodzie, jeszcze raz wspomnieniem sięgając w odległą dobę życia, i naraz z cieniów wypełzło ku niemu pytanie mimowolne:

— Czy mi wtedy było lepiej?... Czy było mi lepiej wówczas, gdy od niej szło ku mnie technienie wiosny, a ja do stóp jej znośiłem pożółkłe, zeschłe liście jesieni... Czy mi wtedy było lepiej?...

Przyciśnięty do muru, z jedną nogą na drugim stopniu schodów, stał Zużu, ciężko dysząc, przez

chwilę, ukryty w mrokach, a wpalony w złotą ryse blasków, drgających przez szczelinę drzwi wielkiej izby, napelnionej domownikami tęczyńskimi.

Śpiew zamilkł i nagle wielka cisza gmach cały zaległa.

Karzeł słuchał onej ciszy przez mguienie oka, a kiedy mu z niej nic nie odpowiedziało na pytanie jego duszy, jak gdyby się czego zląkł nagle, zerwał się z miejsca i po omacku jął wspinać się prędko po schodach.

Ręce dotknęły przerażająco zimnych drzwi wiodących ze schodów do małej sionki, oddzielającej go już od wniościa na salę biblioteczną.

Dotknięcie żelaznej blachy zmroziło go znie-nacka. Coś nim zatrzęśło, jak wczoraj, gdy wśród chichotu wiatru ulewa zadzwoniła w szyby grobowca zagadkowej księgi.

Serce się w nim tłukło, aż mu w uszach od jego bicia dudniało.

Nie dawno w nocy powiedział sobie, że nic nie potrafi go powstrzymać przed odkryciem tajemnicy księgi na łańcuchach, a już w tej chwili jakiś lęk niepojęty odpychał jego rękę od tych potwornie zimnych drzwi żelaznych.

Wtem wśród wielkiej ciszy zerwał się jakiś szmer jak gdyby w ciemnościach załopotwały nietoperze nad głową drżącego karlika...

Wysłuchał się...

Nie... to jak gdyby trzepot skrzydeł gołębic...

Zsunął się o parę stopni niżej i znowu słuchał.

Zrozumiał. To z izby czeladnej leciała po porannych mrokach wrzawa cicha od szeptanych chórem pacierzy...

Pod karłem ugięły się kolana, ukląkł na kamiennych schodach, u stóp opromnionych, zamkniętych drzwi żelaznych i modlił się...

Modlił się gorąco, serdecznie, szeptem z głębin duszy idącym...

Modlił się temi słowy, od których w tej chwili rozbrzmiewała izba czeladna, ale modlił się tą modlitwą bez słów, co z duszy zbolatej ulatuje najprościej do nieba.

XIV. „Trzeba umieć mnie czytać...“

Kiedy dzwignął się z klęczek, uczuł, że mu jest znacznie lepiej i z jakąś dawno nie doznawaną lekkością poskoczył ku drzwiom żelaznym. Gdy je otwierał, gonila za nim po schodach wrzawa: to z izby czeladnej rozchodzili się właśnie po Godzinkach domownicy.

O strop krużganka, do którego jeszcze brzask dzienny nie zdołał się wdrzeć, uderzyły teraz głosy wesole, przed którymi małej człowieczek, dzwigający swoje dwa garby, chronił się z zadowoleniem za drzwiami zacisznej biblioteki.

Tu było już prawie jasno w wielkiej sali: poza kością mamuta zaś przez otwarte drzwi tajnej skrytki igrały nawet odblaski słonecznego promyka.

Zużu ani się nie rozejrzył po bibliotece, zmierzając od razu ku owemu światelku za odwalonym głazem grobowym, które mu zwiastowało upragnione odsłonięcie wielkich tajemnic.

Już zupełnie bez cienia trwogi wczorajszej zbliżył się do okrągłego stołu, na którym spoczywała olbrzymich rozmiarów księga, w dwie potężne, ciężkie i grube deski oprawna.

Spostrzegł zaraz, że za mały jest, by mógł cokolwiek zobaczyć, wrócił więc do wielkiej sali i przywiozł stół, wgramolił się nań, jak dziecko, ciekawie na stół rodziców chcąc zajrzeć; kiedy przytem niechcący poruszył łańcuchy, które zadzwoniły ha-

łaśliwie, wcale już nie przeraziły go jak wczoraj od-
dźwięki zardzewiałego żelastwa.

Żużu przyjrzał się teraz dopiero zbliżka księdze.

Grzbiet jej obwieszony był skórą, pod którą
mieścił się walec ołowiany, na dwóch końcach przy-
twierdzony do łańcuchów, co na okuciach wisiały,
przy murze.

Obie deski, stanowiące okładki, zamknięte były
srebrną klamrą; w pośrodku zaś wierzchniej deski
błyskała czaszka wyłaczana u stóp krzyża, z samych
trupich piszczełi zrobionego.

Napisu nie było żadnego.

Dopiero kiedy udało się Karłowi klamrę odem-
knąć i z niemalym trudem dźwignąć górną okładkę,
na pierwszej karcie wśród malowideł rzucił mu się
w oczy czarny napis łaciński:

„Księga wiadomości z tego i z tamtego świata.”

Serce tłukło się w piersi karzełka z wielkiego
wzruszenia, gdy odchyłał pierwszą kartę, by zajrzeć
do wnętrza.

Znowu wśród mnóstwa malowideł zagadkowego
znaczenia znalazł tylko napis:

„Zbiór recept na lekarstwo w każdej ludzkiej
potrzebie.”

Poniżej był rysunek wyobrażający dziecko, które
odchyłało wieko trumny.

Kiedy Żużu odgiął i tę kartę, zauważył na od-
wrotnej jej stronie ogromnemi literami wypisane
słowa:

„Trzeba umieć mnie czytać...”

Następowała karta po obu stronach nie zapisana,
poczem wszystkie dalsze karty aż do końca grubej
księgi były wypełnione pismem łacińskim tylko po
wierzchniej stronie, gdy zawsze odwrotna strona
karty pozostawała próżna i miała jednak sine ślady
jakichś niedostrzegalnych jakby malowideł, z których
nie nie można było rozróżnić.

Na chybił... trafił karzeł otworzył księgę i ją czytać.

Była to recepta na jakąś zwyczajną dolegliwość.

Obrócił kilkanaście kartek i czytał znowu re-
ceptę lekarską na inną chorobę. Znał nawet maść
zalecaną tutaj i niejednokrotnie z wielu ziół przy-
rządzał ją Twardowskiemu.

Przez chwilę jeszcze wertował księgę i krom
cennych niezwykle wiadomości medycznych, które
mogłyby wielce uradować jego mistrza, nie znajdował
nic nad to.

Słońce wdarło się oknem do izby.

Karzeł rozejrzał się po ścianach poólkłych. po-
wiódł okiem po drzwiach, które jak głaz grobowy
wczoraj odwalal, zatrzymał spojrzenie na zardzewia-
łych łańcuchach — i doznał uczucia jak gdyby się
niejako rozczerował.

— Więc dla zbioru recept, sposobnych jeno dla
kogoś już z medycyną obytego i w lecznictwie uczo-
nego a doświadczonego, potrzebna była taka kry-
jówka... Zbiór recept należało aż łańcuchami przy-
twierdzać do muru — pytał sam siebie, poczem wrócił
znowu do karty tytułowej i czytając odbijające czer-
nią od reszty malowidła wyrazy, zastanawiał się nad
ich treścią.

„Księga wiadomości z tego i z tamtego świata...”

— Z tego świata — mruknął prawie głośno —
a gdzież z tamtego?

„Zbiór recept na lekarstwo w każdej ludzkiej po-
trzebie...”

— W każdej potrzebie... w chorobie... zapewne...
Ba, tylko, że trzeba go umieć czytać...

Jeszcze raz przyjrzał się uważnie tej drugiej kar-
cie, w całej księdze jedynej z pismem i po drugiej
stronie.

— Dlaczego te wyrazy umieszczono właśnie na
odwrotnej stronie... Tylko te wyrazy...

Przypatrywał im się ze wszystkich stron i odczy-
tywał po niezliczone razy:

„Trzeba umieć mnie czytać...”

Nagle zerwał się z miejsca, stanął na stołeczku
i podniósłszy w rękę pierwszą w środku natrafioną
kartę, przyglądał się jej uważnie z odwrotnej, niezapi-
sanej strony.

Z piersi jego wydarł się okrzyk radości.

Sięgnął w inne miejsce i znowu kartę podniósł
na trzymając w palcach, przenikał wzrokiem jej od-
wrotną, niezapisaną stronę.

— Trzeba tylko umieć czytać... — szepnął prawie
głośno.

Raz za razem wertując karty, zatrzymywał się
nad ich odwrotną stroną i śledził przez chwilę długą
mieniac się cały na twarzy.

Ogarniała go gorączka. Pożerał oczyma te karty
poólkłe, sinym śladem niedostrzegalnego malowidła
zalanę.

Nie mógł się oderwać od tego, co tu odkrywał
chwila za chwila...

I tylko czasami za głowę się chwytał oburącz
i trząsał nią długo, poważnie, a potem czoło ogniem pa-
łające opierał o małe dłonie, zastanawiał się nad czemś
przez jedno mgnienie oka, żeby z powrotem rzucić się
na „księgę wiadomości z tego i z tamtego świata”
i wydzierać z niej tajemnice po tajemnicach i rozwią-
zywać z ich pomocą najzawilsze bytu ludzkiego za-
gadki.

XV. Księga djabełska.

Cienie wieczorne napępniały bibliotekę, gdy naraz
zalegająca ją ciszę zmąciła wrzawa głośna.

O sklepienie, wspierające się na trzech filarach,
uderzyły echa niesłyszanych tu nigdy o tej godzinie
kroków ludzkich.

Ciemności rozdarło światło latarni, z którą kilku
mężczyzn błakało się po wielkiej sali.

— Nigdzie ani śladu... — odezwał się ten, który
przodem idąc, potrząsał przed sobą latarnią.

Zatrzymano się przed wielkim stołem z biblią,
a wówczas siwy burgrabia, wzięwszy z rąk klucznika
latarnię, sam świecił wokoło po kamiennej posadzce
wodząc oczyma.

— Co to... brak stołka... — szepnął i sam pod-
niósłszy światło w górę, szedł przodem przed kilkoma
ze służby zamkowej, zaglądając we wszystkie kąty.

Wtem krzyknęli wszyscy, przystanawszy u stóp
wisiera z kości mamutowej.

Nikt własnym oczom wierzyć nie chciał na wi-
dok wyłomu w murze framugi z czaszkami.

Burgrabia przebiegł się i do Twardowskiego
szepnąwszy:

— Przeczuwam coś złego — wszedł w głąb
niszy i drżąc ręką schylił latarnię w otworze.

Klucznik człowiek równie sędziwy jak burgra-
bia, wziął znowu z rąk jego latarnię i zegnając się
krzyżem już po raz trzeci, szedł przodem po schod-
kach do tajemniczej izby.

Burgrabia zaś, wzięwszy za rękę Twardow-
skiego, już miał z nim również w głąb wchodzić,
gdy z progu odwrócił się jeszcze ku owym ludziom
ze służby, którzy niespodziewanie stali się świad-
kami odkrycia jednej z tajemnic zamkowych i za-
wołał surowo:

— Niech się nikt nie waży wchodzić tu za nami
zostańcie na sali!

Początek we trzech ze światłem zesłali niby do grobowca.

Słyszeli wzajemnie, jak się w nich tłukły serca męskie, a kroków nie stawiali, lecz nogami suwali z wielką przeornością spoglądając na ziemię przed siebie.

Klucznik natknął się na coś.

To wywrócony stółek zawadzał im na drodze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Pogorzelisko teatru w Waszyngtonie (Ameryka), gdzie zginęło sto osób.

Sennecke.

Katastrofa balonu sterowego „Roma”.

Z Nowego Jorku nadeszły bliższe szczegóły o katastrofie balonu sterowego armii amerykańskiej „Roma”, kupionego niedawno przez rząd Stanów Zjednoczonych we Włoszech.

Po statku tym, systemu półsztywnego, różniącym się wielce od zeppelinów, spodziewano się wiele w armii amerykańskiej. Pierwsze jednak próby okazały się niezadowalające, zmieniono wreszcie silniki włoskie na amerykańskie i napełniono go zwyczajnym gazem oświetlającym, zamiast — jak pierwotnie zamierzano — niepalnym gazem helium. To stało się właśnie przyczyną katastrofy.

Pewnego dnia balon wzbił się w powietrze z miejsca postoju swego w Newport-News (stan Wirginia) i przeleciał szybko na nieznacznej wysokości 20 metrów po

w kajutach statku spłonęli prawie wszyscy żywcem. Nie sposób było ich ratować, gdyż cały statek objęły płomienie, a od ognia tego zajęły się też dachy baraków na które „Roma” opadł.

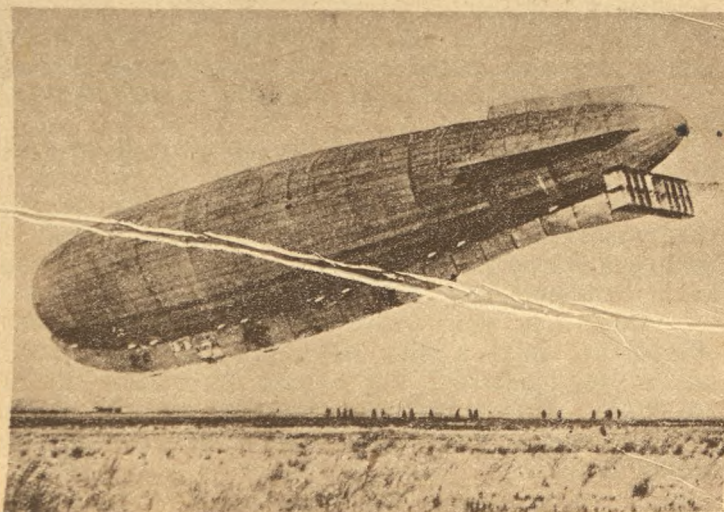
Ogółem z 43 ludzi, stanowiących załogę „Romy”, pozostało przy życiu zaledwie ośmiu, ale i oni są, jak

powyżej nadmieniliśmy, poranieni. Pierwszym z nich, który odzyskał przytomność, był sierżant Peek. Zdaniem jego wybuch nastąpił wskutek zetknięcia się statku z wysoko umieszczonymi przewodnikami elektrycznymi.

Ponowna ta katastrofa statku powietrznego armii amerykańskiej — w r. z. bowiem runął do rzeki Humber, w Anglii, tak samo wskutek wybuchu, kupiony właśnie przez rząd amerykański od rządu angielskiego, zeppelin R. 19 — wywołała w całych Stanach Zjednoczonych wrażenie przynębiające.



Załoga balonu, z której 34 osób zginęło.



Balon sterowy „Roma”.



Sennecke.

Po katastrofie. Gaszenie płonącego balonu.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

III.

Pałac i most Poniatowskiego. — Katedra. — W drodze do Wilna. — Bójka na dworcu. — Przed Ostrą Bramą.

Belweder oglądaliśmy tylko z zewnątrz — za to dokładnie zwiedziliśmy łazienki i pałac Poniatowskiego. Trzeba tam być, aby podziwiać bogactwo i przepych, jakim otaczał się ostatni król polski.

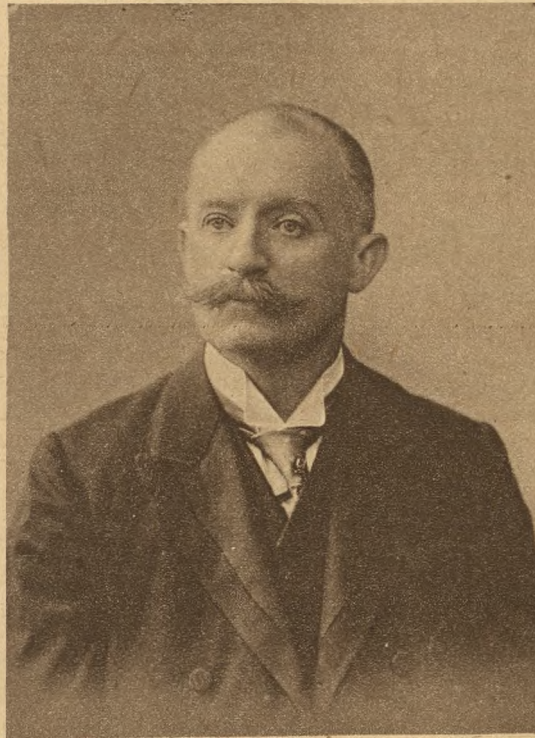
W obszernych salach niezliczone wprost mnóstwo obrazów, posągów, arcydzieł sztuki. Wielką ich część wywieźli swego czasu Rosjanie, lecz podobno już wracają do kraju, taki bowiem stanął układ z bolszewikami, że mają oddać, co ich ziomkowie zagrabili. Na uwagę zasługuje także podłoga w salach, wykonana z drzewa dębowego i jesionowego i jaworowego w desenie i kwiaty. Widzieliśmy krzesła, które już czterysta lat stoją na miejscu. Starożytne kominki dziś jeszcze służą do ogrzewania gmachu. Okna bardzo wysokie, prawie do samej ziemi, mogłyby służyć jako drzwi. Tuż do pałacu sięga sadzawka, poza którą na moście widnieje wspinały pomnik króla Jana Sobieskiego na koniu. Za czasów okupacji niemieckiej Beseler często bywał w tym pałacu, a Niemcy nie mogli się nadziwić bogactwu naszych zabytków.

Przez Aleje Marcinkowskiego udaliśmy się do mostu Poniatowskiego, zbudowanego w latach 1904 do 1914. Właściwy most, czyli część środkową zburzyli Rosjanie podczas cofania się pod naporem wojsk niemieckich. Dotąd go jeszcze należycie nie naprawiono. Olbrzymi to most, kilka kilometrów długi i bardzo szeroki; wspinałe wiadukty są wielką jego ozdobą. Stanawszy na moście spoglądamy na Wisłę. Majestatycznie toczą się fale tej naszej królowej rzek, a wzrok nasz sięga w dal... za tą olbrzymią wstęgą wody, która swój początek ma w Beskidach, a koniec w morzu polskim. Czas odjazdu do Wilna się zbliżał, a tu jeszcze tyle starzych zabytków godnych widzenia. Kupiwszy zawczasu bilety na pociąg pospieszny do Wilna, skierowaliśmy nasze kroki ku katedrze warszawskiej. Zwiedziłem już rozmaite miasta Europy, ale przyznać muszę, że i ta katedra w niczem nie ustępuje innym wspinałym kościołom, jakie miałem sposobność zwiedzić. Nie będę dalej opisywał piękności, jakich Warszawa posiada nie mało, powiem tylko, że możemy być dumni z takiej stolicy naszej Ojczyzny. Będąc pod wrażeniem tego com widział, pisałem, wyjeżdżając z Warszawy do Wilna:

Już jedziemy tam, gdzie mieszka plemię Lasze,
A nadzieja w sercach wszystkich: Wilno nasze!
Podróż do Wilna nie była tak przykrą jak z Po-

znania do Warszawy. Wagony dobrze ogrzane. Cafe nasze towarzystwo w osobnych ulokowało się przedziałach. Można było spać, rozmawiać, śpiewać, no i w karty grać, co kto wolał.

Już widniało, gdyśmy wkroczyli a raczej wjechali na ziemię Wileńską. W Poznaniu podczas naszego odjazdu padał deszcz, w Warszawie lekko kropiło, a tu ziemia pokryta śniegiem; miło spoglądać na tę powłokę śnieżną, która lasy i pola nad torem otuliła jakby w szatę srebrzystą. Wszystko cisnęło się do okien, aby przypatrzeć się tej ziemi, o którą toczyła się tak zacięta walka.



Posel Kazimierz Brownsford.

Papież Pius XI. zamianował posła na Sejm pana Kazimierza Brownsforda komandorem orderu Św. Grzegorza. Pan Kazimierz Brownsford zajął się trwale w pamięci społeczeństwa jako długoletni redaktor Poradnika Gospodarskiego i niestrudzony organizator Kółek Rolniczych, których jest patronem. W czasie okupacji niemieckiej położył wielkie zasługi jako członek komitetu niesienia pomocy Królestwu. Wielka prawda i troska o dobro ogólne znamionowała zawsze i znamionuje Jego owocną działalność charytatywną, społeczną i polityczną.

spojanya, wyleciał — i wszystko zawartość znalazła się na bruku. Zabraliśmy się razem do zbierania manatków, przyczem pewien dobroczyńca, co nam pomagał, byłby mi o włos skreślił parę nowych butów.

Skończyła się sprawa, że pierwszy, który się zgłosił, wziął kufer związany mocnym powrozem na barki i dźwigał do miasta.

Dogoniliśmy towarzyszków podróży i razem niby pielgrzymka idziemy przez ulice miasta. Stanęliśmy przed bramą, na której widniał Orzeł i Pogoń. Czyby to była Ostra Brama? Tak, widzimy ludzi modlących się na ulicy; klękamy również, dziwnie uroczysty opanowuje nas nastrój. Jesteśmy na miejscu świętem; właśnie odprawia się msza św.; widać kapłana przy ołtarzu i cudowny obraz Matki Boskiej...

Patrzę i spotrzegam wielką ilość kopczyków. „Obfity musiał tu być sprzęt ziemniaków, powiadam, widać ziemia dobra.” A tymczasem, jak mi wyjaśnił towarzysz podróży były to tak zwane szachownice, czyli rzędy tych kopców, to granice poszczególnych gospodarstw, ich rola ciągnie się bardzo długą a wąską taśmą. Dziwny to naprawdę podział ziemi. Czyż nie byłoby lepiej przez odmierzenie dokładne pola stworzyć więcej do kwadratu zbliżone działki?

Podczas jazdy wszedł do wagonu żołnierz zbadać papiery nasze; zrozumieliśmy, że Wilno leży w innym kraju! Śnieg padał gęsto, gdyśmy o 10 rano stanęli na dworcu Wileńskim.

Wszyscy moi towarzysze wysforowali się naprzód, tylko ja nieszczęsny, z olbrzymim kufrem ciągnąłem nogi jak mucha w smalcu. Wtem zbliżają się dwaj dorodni młodzieńcy, jeden chce kufer dźwigać na plecach, drugi wieść go na saneczkach. Przezorny i ostrożny postanowiłem oddać go temu, który miał z sobą saneczki. Rozpoczęła się bójka; wydzielali sobie wzajemnie ów kufer, aż w trakcie szamotania, gwóździ, którym był



Dotyczy Uroczystości Papieskiej i Dnia Katolickiego!

- 1) Referat „O wyborze i osobie Ojca św. Piusa XI” wysyłamy za 60 mk. za zaliczeniem.
- 2) Prosimy celem dalszego referatu o spieszne doniesienie, gdzie i kiedy odbyła się Uroczystość Papieska względnie Dzień Katolicki.

Adresy i telegramy zostaną razem wysłane do Rzymu.

LIGA KATOLICKA

Sekretariat Jeneralny

Aleje Marcinkowskiego 22 II p., pokój 41.

Pieszko — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Na godzinę dziesiątą zapowiedziane było zwiedzenie wieży. Po sześciu blisko stopniach kamiennych wchodzi się na najwyższy balkon, skąd cudowny roztacza się widok. U stóp naszych ołowiane dachy jasnogórskiej świątyni, dalej miasto Częstochowa, wieże kościołów i dymiące kominy fabryk, na wschód w odległości dwóch milicwięcej mil sterczą na wyrwie skalistej ruiny zamku olsztyńskiego, słynnego bohaterską obroną Kaspra Karlińskiego, dalej na widnokręgu rysuje się ciemne pasmo gór świętokrzyskich. Od północy widać jak na dłoni biały pas drogi, którą przyszliznęliśmy do Częstochowy, w blasku słonecznym srebrzy się wśród łąk i pól wijąca się wstęga Warty, bardzo tutaj jeszcze wąskiej, ku zachodowi sięga wzrok hiet na rozległe równiny górnośląskie.

Po południu odprawiliśmy na wałach drogę krzyżową. Procesja posuwa się na dawnych stokach fortecznych, okrążając kościół i klasztor, stacje zaś wznoszą się w fosach, zamienionych na przepiękny park. Na potężnych cokółkach kamiennych, wśród zieleni drzew i krzewów, stoją grupy z brązu naturalnej wielkości. Drugą tak piękną drogą krzyżową trudno by znaleźć w świecie katolickim. Nawet słynne stacje w Lourdes nie mogą się równać z jasnogórskimi.

Tego dnia wieczorem miała przybyć do Częstochowy pielgrzymka kolejowa z Poznania, postanowiliśmy więc iść z chorągwiami na dworzec, by uroczystie wprowadzić na Jasną Górę naszych pątników. Czekaliśmy za nadejściem pociągu dobrą godzinę, wreszcie około pół do ósmej wtoczył się na stację pociąg pielgrzymi, złożony z dziesięciu wagonów i wnet ukazały się przed dworcem gromadki przyjezdnych. Mieli z sobą trzech księży, i to wicepatrona Towarzystwa „Pielgrzymi”, ks. Czeszewskiego, księdza radcę Jeśka z Poznania i księdza proboszcza Krzyszana z Cerekwicy. Okrzykom powitania nie było końca, szczególnie nasze czarne, spalone od słońca oblicza wzbudzały ogólny podziw. Niektórzy nie mogli pojąć, żeśmy cali i zdrowi, boć rozpowiadano sobie już w Poznaniu, że siedm osób umarło w drodze, że księdza Patrona przejechał samochód, a ks. Chilomer złamał nogę! Ustawiliśmy się szóstkami w długą kolumnę — było nas teraz prawie sześćset osób — i poprzedzani sztandarami, z pieśnią na ustach, ruszyliśmy przez miasto. Podobnie jak nas dnia poprzedniego, tak i dzisiaj powitał pielgrzymów Ojciec Marian od figury św. Prokopa i wprowadził do świątyni. Obraz

cudowny jednak był już zasłonięty. Wiele też czasu na modlitwę nie mieli nowoprzybyli, ponieważ punktualnie o dziewiątej zamyka się bramy klasztoru i po tej godzinie nikt wyjść ani wejść już nie może.

Nazajutrz, w piątek odprawił ks. wicepatron Czeszewski uroczystą Mszę św. przed ołtarzem Matki Boskiej, podczas której śpiewał chór „Pielgrzymi”. W ciągu dnia przybyło kilka mniejszych kompani, jedna z Warszawy, i dwie z Małopolski, to też Ojcowie Paulini, nie mogąc sami nadążyć ze słuchaniem spowiedzi, posadzili naszych księży w konfesjonalech. Myśmy tymczasem błakali się po kościele i wałach i załatwiali sprawunki, kupując drobne upominki, niestety co do ceny bardzo słone. Po południu oprowadzał nas po kościele i klasztorze Ojciec Marian, tłumacząc historię i znaczenie tych miejsc sercu polskiemu tak drogich. Wspominał, jak po potopie szwedzkim naród, poczuwając się do obowiązku wdzięczności za przywróceną wolność, uwieńczył koroną skronie swej Królowej. Pamiątkę dwóchsetnej rocznicy koronacji miano obchodzić w roku 1917; z powodu zawieruchy wojennej przełożono jednak uroczystość na czas sposobniejszy. „Wówczas — tak mówił Czcigodny Ojciec — Koronę złożył Polacy, że ich Matka Najświętsza wybawiła z niewoli Szweda, a dziś, czy myśli kto o tem, by znakiem widomym upamiętnić łaskę wyzwolenia z dłuższej i cięższej niewoli. Koronę ma już Bogarodzica, ale czyż nie powinna dzierżyć w ręku berła, jako symbolu władztwa nad ludem swoim?” Słowa te mimochodem rzucane, utkwiły nam w pamięci. Poczeliliśmy składkować między sobą i zebrała się suma 50.000 marek jako zaczątek funduszu na złote berło dla Matki Boskiej. Może niejednemu z czytelników „Przewodnika” myśli ta się spodoba i dorzuci ze swej strony nieco grosza, a Szanowna Redakcja zapewne pośredniczyć zechce w składkowaniu. Jakżeby to było pięknie, gdyby na cudownym obrazie w przyszłości błyszczało berło szczerolite, zdobne klejnotami, jako symbol wdzięcznych serc wolnych Wielkopolan!

O godzinie czwartej zgromadziliśmy się w wielkim kościele, aby uczestniczyć w niesporach, rozpoczynających uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej. Celebrował je ks. Patron Radoński. Po odśpiewaniu niesporów, wyszła procesja z Najśw. Sakramentem, w której wzięły udział wszystkie obecne kompanie ze swymi krzyżami i sztandarami. Przed baldachimem szli księża w komżach, a jeszcze przed nimi Ojcowie Paulini w malowniczych białych płaszczach. Po nabożeństwie odnawia się różaniec przed cudownym obrazem i dopiero potem zasłaniają go. Wogóle obraz codziennie dwa razy jest odsłonięty, od szóstej zrana do południa i od trzeciej do czwartej po południu.

Wieczorem po zachodzie słońca zebrał się wszyscy uczestnicy pielgrzymki na wielkim placu wprost przed szczytem kaplicy Matki Boskiej. Są tam półkolem w ziemi umocowane ławy, na których ponieść się może do tysiąca osób. W dni bowiem wielkich odpustów, kiedy nie podobno dostać się do kościoła, odprawia się na zewnętrzny balkonie msza św., której słuchają tłumy, zgromadzone na owym placu. W szczytce kaplicy jest malowany na murze obraz Najświętszej Panny Częstochowskiej, dokąd z platformy na piętrze wstępuje się po stopniach, na których stoi sześć marmurowych figur naturalnej wielkości, przedstawiających aniołów z instrumentami muzycznymi w ręku. Obraz Matki Bożej otacza wieniec lampek elektrycznych. Z polecenia Ojca Przeora zapalono je dla naszej pielgrzymki codzień wieczorem od dziewiątej do dziesiątej.

(Dokończenie nastąpi.)

W sprawie zabytków przedhistorycznych.

Wielu, patrząc na pola nasze i lasy, na zagrody ludzkie, stawia sobie pytanie, jak tu dawniej wyglądało, kto był panem tej pięknej bogatej krainy. Zajrzy ten i ów do książki i niejednego się dowie. Mądrzy ludzie spisywali zdarzenia i opisywali czyny ludzi wybitnych, aby wieść o tem wszystkim późniejszym przekazać pokoleniom.

Był wszelako czas, w którym ani pisma, ani książki nie znano. Szły więc w zapomnienie czyny ludzkie — ginęły nie tylko nazwy bohaterów, ale i całych narodów. Nie wszystko jednak bezpowrotnie przepadło. Ziemia zachowała w wnętrzu swem ślad istnienia tego pierwotnego człowieka. Pług pracownitego rolnika stuknie o kamień, odrzuci go na bok, odkrywając grób starożytny. Gdzieindziej opadnie dno jeziora, wyschnie bagno, ukażą się wtedy pale, resztki starożytnej osady. To znów pastuszek, pilnując powierzonego mu stadka, znajdzie gdzie na wzgórzu drobne krzemki, łupane. Pobawi się nimi — odrzuci. A szkoda, bo i one służyły kiedyś ludziom przed tysiącami lat do użytku.

Gdziekolwiek człek baczny, a rozważny spojrzy, dostrzeże ślady życia dawnego, pierwotnego i znajdzie dowody obrotności i sprawności ludzkiej. Jeżeli więc i ty, szanowny czytelniku, zastanawiasz się nad tem, co było kiedyś przed wieków dziesiątkami i pytasz, kto stapał na tej ziemi, którą obecnie ty masz pod nogami, jeżeli pytasz się dalej, co robił ów człowiek, czem się trudnił, natenczas wiedz, że nie jeden przed tobą stawiał to samo pytanie.

Są uczeni, którzy za pomocą tych resztek ocalałych odtwarzają wierny obraz życia i zatrudnień ludów pierwotnych. Badają oni w tym celu wnętrza ziemi i nasypy wznoszące się nad nią — sięgają do dna jezior, rzek i torfowisk, aby zbadać tajemnicę przeszłości. Śledzą i zapisują

wszystko skrzętnie a potem, zebrawszy treść dochodzeń w jedną całość, piszą najdawniejszą historję rodu ludzkiego.

I pytasz mimowoli: a może o moich praojcach także tam mowa, boś nieraz wyorał przedmiot, taki, jakiego poszukują uczeni i czujesz się potomkiem tych, do których kiedyś sprzęt ten należał.

Jednakowoż same uczucia nie wystarczą. Nauka wymaga niezbitego na to dowodu, tem więcej, że wróg nasz odwieczny odmawia nam, na podstawie rozmaitych dochodzeń, prawa pierwszeństwa do łanu naszego.

„My“, powiada Niemiec, „posiadaliśmy od czasów niepamiętnych te ziemie, wy Polacy przyszlście później, wypierając nas z naszych siedlisk domowych“.

Chcesz być, szanowny czytelniku, dobrym Polakiem, daj broń w ręce uczonym polskim, aby mogli przeciwnika skutecznie ubezwładnić. Staraj się, bracie, aby te szczątki, cenne pozostałości praojców twych nie tylko nie przepadły, ale aby o ich istnieniu ludzie nauki się dowiedzieli. Tak postępując, przyczynisz się do ostatecznego wyjaśnienia prawdy i stwierdzenia, że jesteś panem na twej ziemi, a nie przybłęda.

O cóż więc chodzi — o czyn niewielki. Ktokolwiek natrafi na rzecz pochodzącą z dawnych czasów, lub wie, że znajduje się ona u znajomego, czy sąsiada — niechaj o tem doniesie miejscowemu proboszczowi, nauczycielowi, lub napisze kilka słów do niżej podpisanego.

Trzeba zwracać uwagę na wzgórza piaszczyste. Kryją one popioły zmarłych złożone do naczyń glinianych. — Niekiedy na tychże wzgórzach, zwłaszcza, gdy tworzą wydmy, widzimy drobne wiórki krzemienne, odłamki naczyń, przedmioty z miedzi, którą czas na zielono zabarwił. Czasem wyrzuci pług siekierkę z kamienia lub kruszcu, kręgi rozmaitej wielkości i grubości, paciorki szklane. To znów

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Nareszcie dochodzę do głosu. Myślałem już, że będziemy do końca strajkowali, a tu listów leży cały stóg niezalutowany. Pomyślą sobie szanowni czytelnicy, że palce mi zesztyniały, albo że pojechał, jak to teraz w modzie, po dolary do jakiego wuja w Ameryce.

A tu tymczasem Bóg wie co się działo, o czem brała mnie chętka z przyjaciółmi pogawędzić.

Nadewszystko pali mnie ochota, choć wspomnieć pokrótce o wspaniałej uroczystości papieskiej w Poznaniu.

Uczestnicy pierwszego zjazdu katolickiego w Poznaniu przypomną sobie bez wątpienia ogromną i wspaniałą salę uniwersytecką, pamiętną tem dla nas, że po prawej jej stronie zasiadał w gronie polskich biskupów jako gość naszego X. Kardynała-Prymasa dzisiejszy Ojciec św. Pius XI.

Otóż w niedzielę 12 marca wypełniona była aula uniwersytecka po brzegi publicznością. Były wszystkie stany, mnóstwo młodzieży, ażeby oddać hołd nowemu Ojcu chrześcijaństwa. Wspaniała gra na organach profesora Nowowiejskiego rozpoczęła się uroczystość, którą podniosły doskonale chóry X. profesora Gieburowskiego.

Do głębi poruszyła wszystkich zagajenie profesora Gantkowskiego, prezesa Ligi Katolickiej, który w przepiętnych słowach mówił o tym tajemniczym, serdecznym sojuszu miłości między Polską a Stolicą Apostolską.

Na mównicę stanął potem czcigodny srebrny jubilat w kapłaństwie, a codopiero zamianowany kanonik metropolitalny X. wice-regens Krzeszkiewicz z Gniezna i roztoczył wdzięczny obraz zmarłego Pap. Benedykta XV.

przyjaciela i orędownika Polski, malując go ciepłymi barwami wdzięczności i pamięci. Z napięciem jednak czekała cała sala na przemówienia Najdosłojniejszego X. Prymasa, który przywiózł prosto z Rzymu swoje wrażenia, pozdrowienia papieskie i Błogosławieństwo Apostolskie. Żywnymi słowami mówił Mówca o tem, jak po najgłębszem zastanowieniu się, poprzedzonym modlitwą do Ducha św. został bez żadnych względów politycznych wyłącznie dla dobra sprawy św. Kościoła wybrany papież Pius XI, mąż wielkiej mądrości i sprawiedliwości a miłujący szczerze nasz kraj i naród. Lzy mi się kłębiły w oczach, iż tak piękna uroczystość odbyła się właśnie w Poznaniu, tem więcej się radowałem, że i w innych parafjach poznańskich np. w archikatedralnej i Bożego Ciała podobne odbyły się obchody.

Shlachozom aż serca b'ły żywiej, gdy zasłyszeli na jednym z obchodów, jak Ojciec św. tuż po obchodzie zwrócił się do kapłana, towarzyszącego X. Kardynałowi i oolecił mu oświadczyć Poznaniowi, że szczególnie mu błogostawi i co więcej, że polecił mu osobno pozdrowić czcigodnego wicemarszałka Sejmu X. prałata Stychla od fary. Mój Boże, jak to musi radować się ten zacny kapłan, że sam Ojciec św. zna i ceni jego zasługi około Kościoła i naszej Ojczyzny drogiej.

Muszę się też jeszcze jedną wiadomością podzielić, którą wyczytałem w pewnej katolickiej gazecie. Otóż nowy Papież przyjął do Swego herbu naszego białego Orła.

W nieskończoność by człowiek rozprawiał o tych wszystkich sprawach a tu chciałbym choć kilka słów poświęcić innym jeszcze wydarzeniom. Szkoda, że brak mi miejsca, bo chciałbym obszerniej rozpisać się o wystawie związkowej, urządzonej staraniem „Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“. Wystawa ta udała się w całym tego słowa znaczeniu.

Dumny jestem, że nasza kochana młodzież polska bie-

rybak lub torfiarz wydobędzie na światło dzienne miecz, róg jeleni, czaszkę ludzką. Nie pozwalaj, szanowny czytelniku, na to, aby pamiątki te się psuły — otocz je swą opieką, daj znać, że je znaleziono.

I do was zwracam się przeznaczone niewiasty polskie. Jeżeli mąż, brat lub syn zajęty pracą ciężką, zawodową, nie będzie miał dość czasu, aby prosić poprzednio wyrażonej zadość uczynić, wyręcznie go łaskawie — spełnicie czyn dobry, obywatelski.

Listy adresować należy:

Państwowy Urząd Konserwatorski

Poznań — Muzeum Wielkopolskie.

Dr. Z. Zakrzewski,

Państw. konserwator zabytków przedhistorycznych na b. dzielnicę pruską.

Co słyhać w polityce?

Ledwie usadowiono posłów z Wileńszczyzny w polskiej izbie sejmowej, ledwie ogłoszono sejm wileński za rozwiązany, wyjechał minister Skirmunt do Paryża w towarzystwie posła francuskiego, a zapewne odwiedzi chłodny gabinet londyński i wierski, aby przekonywać polityków obcych o konieczności uznania ścisłej łączności Wilna z Polską. Tymczasem sejm nasz zabawił przez trzy godziny niemal najważniejszy obok p. Skirmunta minister p. Jerzy Michalski. Nie z byle czem wystąpił: złożył przedstawicielom narodu tymczasowy, ale szczegółowy bardzo wykaz wydatków i dochodów państwa polskiego, czyli pierwszy budżet, obejmujący trzy główne dzielnice: b. Kongresówkę, Poznańskie z Pomorzem, Małopolskę, oraz województwa wschodnie. Wesolym obrazem ten budżet

rze się rąco do pracy, widniały na wystawie roboty świadczące i o zdolnościach poważnych i, co więcej jeszcze znaczy, o wielkiej pilności i wytrwałości niektórych chłopców. Przypominały mi się młode lata, toć i ja byłem na Kajawach w Towarzystwie młodzieży św. Stanisława Kostki. Kosikami nas całe miasto nazywało. Mielśmy też piękną wystawę, na którą cały powiat się zjechał. Hej, gdzie młodość, gdzie te czasy, piąty krzyżyk przyciska coraz mocniej, coraz częściej człowiek o onej wystawie rozmyśla, na której Bóg miłosierny będzie oceniał i osądzał. A ludziska się krzątają i kręcą koło swego dobra, jakby na wielki chcieli konwentykany bożemi być na ziemi.

Równocześnie z wystawą odbywał się II Targ poznański, o którym wiele się nasze gazety rozpisywały. Nie znam się na takich wielkich sprawach, ale tyle widzę, że wielki przemysł nasz na dobrą wchodzi drogę. Widzę ją dobrze, że przy wytrwałej, rozumnej pracy nie tylko sobie starczymy, ale i za granicę coś wywieźć potrafimy. Daj Boże, żeby Niemcy w zafatności swojej nadal nie do Polski sprzedawać nie chcieli, bo tem zmuszają nas do własnych wyrobów. Już to jak pobratymcy nasi Czesi musiny się nauczyć iść „po swoje do swego“.

Równocześnie z naszym targiem odbywał się taki sam we Wrocławiu, urządzony na to przez Niemców, żeby zagarnąć dla swego przemysłu cały Wschód, a zabić polską wytwórczość.

Niemiecki i żydowski kapitał ma wiernych szabesgojów w komunistach polskich a osobliwe w tak zwanych komunistycznych klasowych związkach zawodowych. To też postarały się one usłużyć o strajk akurat na sam czas II Targu poznańskiego. Niestety i Zjednoczenie Zawodowe Polskie dało się pociągnąć. Blisko przez trzy tygodnie nie pracowały tysiące robotników, tracąc miliony zarobku, bo kasy strajkowe na takie strajki pieniędzy nie mają, żeby choć w części strajkujących opłacić. Muszę tu jed-

nie jest, choćby dlatego, że wykazuje przewyżkę rozednow nad spodziewanemi wpływami, a mianowicie 133 miljardy niedoboru. Dziesięć ministerstw „pracuje“ za stratą, to przedewszystkiem wojskowe, koleje, oświaty, zdrowie i roboty publiczne, sprawiedliwości, sprawy wewnętrzne, pracy a nawet poczta. Ministerstwo zewnętrzne, skarbu, przemysłu i handlu i rolnictwa czyli trzy mają zwykłe dochodów nad wydatkami. Inne państwa radzą sobie w ten sposób na niedobór, że wprowadzają oszczędności, znoszą urzędy, likwidują wojsko, zwalają ciężary na samorządy, słowem zaciskają mieszką, ile sił starczy. Polska bezwzględnie za przykładem starych państw iść nie może.

Ona musi włożyć sporo, ba! dziesiątki miljardów marek w urządzenia np. telefoniczne, w budowę linii kolejowych i gmachów, i to się opłaci, to przyniesie zyski państwu, ale tymczasem wywołuje niedobór. Gdyby rząd zaniechał wszelkich ulepszeń, toby został niewielki niedobór, wynoszący 20 miljardów ledwo, ale tego rząd zrobić nie może, gdyż nie wyłożywszy teraz, za rok musiałby drugie tyle dać, weźmy np. zakup lokomotyw lub budowę domów. Sądzić jednak należy, iż sejm coś niecoś skreśli z wydatków ministerjalnych, może np. ministerjum spraw wojskowych, które wydaje się nam za drogą, a taka budowa szkół po wsiach obciążać powinna gminy, nie państwo, jak się to teraz praktykuje. Pan Michalski zapowiada, że w końcu roku założony będzie bank biletowy, z nowym pieniądzem polskim, o ile marka nasza się ustali, a zapewne ten nowy pieniądz, choć papierowy, oparty będzie na złocie, czyli tak jak przed wojną marki w Niemczech a ruble w Rosji. Spodziewa się przytem, że zagranica wypożyczy Polsce kapitałów na cele wytwórcze, początek zaś wcale nie zły dali Anglicy, którzy trzeźwiej, ale i jaśniej patrzą na finanse Polski, niż gadaliwi a bojący

nak stanowczo zaznaczyć, że przyczynili się do strajku ci chłopczy, którzy chcąc na drugich wybić daninę, opłconą państwu, zaczęli bezwstydnie podnosić ceny za artykuły pierwszej potrzeby, czyniąc drożyznę nad miarę. Rozpaczliwe nieraz jest położenie robotnika i wielu innych na nrzędzie czy w inny sposób umysłowo pracujących ludzi. Cóż ma począć człowiek, zarabiający choćby i 1000 mk. dziennie, jeżeli funt okrasz kosztuje 500 mk., funt masła zuwou przeszło tysiąc, jedno jajko czterdziestu mk., a samego chleba nie starczy przy większej rodzinie i za czterysta mk. na dzień. A tu dzieciśka w mokrocie prawie boso chodzą, kaszląc jak te jagułka na słocie. Niejeden porządku, ochędostwa zwyczajny człowiek, kosztu pod żakietem nie ma. Nie dziw, że potem gorycz w sercach wzrasta, osobliwie gdy obok zbytek i rozrzutność się przelewa. Z boleścią i trwogą na tę twarość serc ludzkich spoglądam i przeczuwam, że Bóg coraz cięższe krzyże na nas kłaść zacznie, byśmy się wreszcie opamiętali. Niektórym, jakoby sadło tłuste załalo rozum i serce, tak się zapatrzyli we własną wygodę, rozkosz i użycie, niepomni, że przecież Bóg dla wszystkich świat stworzył i że pełnienie bratniej miłości nie żadnym uczynkiem łaski jest a prostym obowiązkiem każdego prawego chrześcijanina. Fale narodu gromadzą się w czasie wielkanocnym koło konfesjonałów. Módlmy się o dwie rzeczy wszyscy, otóż żeby nikogo nie zabrakło przy Stole Pańskim, gdy rozdziela się wielkanocną Komunię św., a potem, iżby łaska Boża nie spłynęła po sercach ludzkich, jako ten deszcz po szybie spływający bez śladu, ale iżby przepoiła twarde zagony serc ludzkich, tak żeby dojrzał na nich bogaty plon uczynków z wiary.

Boгу was oddaje i serdecznie pozdrawiam, prosząc o żywą agitację za Przewodnikiem Katolickim.

Wasz stary przyjaciel

Rafał Żegota

sie „utopić“ miliard franków przyjaciele nasi z Paryża, ale i stamtąd niesłusznie nadzieja na pozyskanie pożyczki, jak również z Belgii.

Położenie skarbu byłoby, mimo że w obiegu jest około 300 miliardów marek, ~~znosne~~, gdyby nie szalony dług zagraniczny, który w dolarach obliczony wynosi cały 283 miliony! A uścić go trzeba, procenty płacić również trzeba, inaczej najzyczliwszy kapitalista odwróciłby się od Polski—bankruta. Zanim minister skarbu posili się frankami, zaspokoić pragnie głód w kasie państwowej zyskami z „monopolów“, a najłaskawszym kąskiem widzi mu się przemysł tytoniowy. Istotnie, daje on niewielkiej grupce przemysłowców kolosalne zyski, to prawda, tylko ten przemysł wciąż rozwijający się w Wielkopolsce, mamy obawę, że się w swym rozwoju zatrzyma, gdy go państwo weźmie pod swe skrzydła opiekuńcze, bo... inaczej się pracuje dla siebie, inaczej dla państwa, inaczej na taniej czy grubą prowizję, a inaczej na stałą pensję, choćby ich w roku było 14. O tem wie każdy. Ale chociaż sejm zmierza do uchwalenia monopolu tytoniowego w całej Polsce, jeszcze go nie uchwalili.

Kiedy tak zabrnęliśmy w cyfry, rzucmy okiem na sąsiada z „lewej“ strony, na oplakujące swoją niedolę powojenną Niemcy. Otóż niedość, że Niemiaszki są zmartwiłeni drożyzną, postem, nieudaniem rozmaitych tajnych knowań, jeszcze na dobitkę przysłano im z Paryża arkusz papieru z wyliczeniem, co, kiedy i po ile płacić mają w tym roku za — wojnę, czyli za talent Wilhelma. Na oko nie tak wiele: 720 milionów marek w złocie, a 1450 milionów, w towarach, ratami miesięcznymi. Czyż złości, okrzyk przedśmiertny „koniec Germanii“ były odpowiedzią na te słuszne żądania zapłaty. Rząd niemiecki naciskany przez prawię, która doskonale zresztą robi interesy w przemyśle i handlu, postanowił nie przyjąć tych żądań i zagrozić swym ustąpieniem.

Wogóle rząd niemiecki na „coś“ liczy. Rokowania polsko-niemieckie w Genewie rozbiły się. Głównym „szkopulem“ czyli przedmiotem niezgody było zapatrywanie na przejęcie majątków niemieckich przez nasz rząd na Górnym Śląsku. Otóż Niemcy chcą, aby o tem, skoro nie doszło do zgody, decydował p. Calonder. Polacy zaś twierdzą, że nie może on decydować o zniesieniu czy pozostawieniu majątków niemieckich, bo o tem już stanowi traktat wersalski, są tylko pewne dziedziny (kopalnie, fabryki), gdzie musielibyśmy wstrzymać się przez lat 15 od „likwidacji“, poza tem na Śląsku robić możemy to samo z niemiecką własnością cośmy robili w Poznańskim i na Pomorzu. Pan Calonder zapowiedział, że on rozstrzygnie tę sprawę, ale dodał, że musi się grubo namyślić „a rozpatrzyć“. A Niemcom w to graj! Był jak najpóźniej oddać Śląsk, byle jak najwięcej wypłoszyć Polaków z odwiecznych siedzib. Świeżo ponieśliśmy stratę przez śmierć ks. Pospiecha, który posłował z Pszczyny do parlamentu, a i w polskim sejmie zasiadał.

Na świecie trwają przygotowania do zjazdu w Genewie. Najwięcej, zdaje się, ~~zadowolono~~ są z tego zjazdu sowjety. Przeciż spodziewają się uznania urzędowego przez „burżujskie“ rządy na Zachodzie. Loid Dżorż wobec sowjefów nie ma tajemnic i trąbi, że jeśli im nikt ręki nie poda, on je uzna sam w imieniu W. Brytanii. Słychać jednak, że ta odbudowa krajów zniszczonych na Wschodzie sporo ma kosztować tych, którym ma dobrobyt przywrócić. Oto ni mniej ni więcej jeno ścisłą kontrolę nad gospodarką i wolność wybierania ze źródeł dochodowych danego państwa sum na opłacenie procentów i zwrot udzielonych pożyczek. Podobno Serbia już nie rozporządza dochodami z monopolu tytoniowego, tylko je oddać musiała bodaj że Anglii. To samo będzie z Rosją, o ile nie oszuka Anglików, to samo byłoby z Polską. Tymczasem nie wiedząc, jak się załatwią z „odbudową“ Europy, rzucmy okiem na sytuację polityczną.

We Włoszech wrzenie. Rieka, dawny port węgierski, wskutek sporu między Włochami a Jugoslawją ogłoszony został wolnem miastem. Ato! krótkie były dni tej wolności. Bandy uzbrojonych Włochów wpadły do miasta i — Rieka nie jest „wolną“, może być tylko włoską lub słowiańską.

Na bliskim Wschodzie natomiast ustać mają walki Greków z Turkami. Wydaje się, jakby Anglia zaniechała popierania wojsk Konstantyna. Grecy mają się wycofać z Azji Mniejszej, zyskując tylko dla chrześcijan „wolności“ języka i wyznania.

W Afryce powstanie „bolszewickie“ zostało uśmierzone, a nawet Portugalia się uspokoiła. Słowem, pod dobrą wróżbą zaczyna się wiosna, ale kończą, bo ręce marzną, że też panna wiosna w tym roku taka opieszala, a wiatr ze śniegiem oberka wywija dla umęczenia rolników.

Rady praktyczne.

Tyfus i jego objawy.

Tyfus jest to wyraz grecki, oznaczający po polsku dur, czyli odurzenie, nieprzytomność. Jest to raczej zobojetnienie na to, co się koło nas dzieje, nawet przy zachowaniu przytomności.

Są trzy znane postaci tyfusu: brzuszny, powrotny i plamisty. Tyfus plamisty ma jeszcze nazwę głodowego, gdyż czepia się najczęściej ludzi wygłodzonych i wycieńczonych. Wybuchu więc zazwyczaj w miastach lub twierdzeniach obleżonych, w krajach nawiedzonych przez nieurodzaj. Choroba ta gnieździ się wśród ludzi brudnych rzadko używających mydła i wody, a skupionych w ciasnych mieszkaniach, w źle utrzymywanych więzieniach, schroniskach, przytułkach, wogóle zaś szerzy się najsilniej na dnie nędzy.

Łatwo stąd zrozumieć, czemu siedliskiem tyfusu jest cała Rosja, zniszczona przez krwawe, bezmyślne i okrutne rządy, gdzie lud doprowadzony jest do nędzy ostatecznej żyje w głodzie i brudzie.

Tyfus plamisty jest gorszy od duru innych postaci, gdyż nie znamy dotychczas przyczyny, która go wywołuje. Wiemy natomiast, iż jest to choroba zaraźliwa, czyli udzielająca się od osób chorych zdrowym, oraz epidemiczna czyli nagminna, t. j. iż w danej miejscowości wiele osób zapada na nią jednocześnie.

Zarazek duru brzusznego — lasecznik w postaci laseczki znajduje się w przewodzie pokarmowym chorych; zarazek duru powrotnego ma siedlisko swe we krwi w postaci krętych nitczek. Tyfus plamisty jest to wróg nieznan dotąd.

O ile dur brzuszny rozwija się powoli i chory jeszcze przed wybuchem choroby czuje się niedobrze, o tyle tyfus plamisty wybucha najczęściej nagle.

Zwykle w tydzień, czasem dwa po zetknięciu się z chorym lub używaniu jego rzeczy (odzieży, bielizny, pościeli) a niekiedy już w 2—3 dni nowa ofiara tej choroby dostaje nagle silnego dreszczu (febry) i od razu wysokiej gorączki. Skarży się na osłabienie, wyczerpanie, ból głowy, szum w uszach, często nudności i wymioty. Twarz ma czerwona, oczy zażółcone, nos zakatarzony, ból w lewym boku, powiększenie śledziony.

Trzeciego lub piątego dnia choroby zjawia się wysypka, najpierw na piersiach, brzuchu, na rękach, na nogach, nawet na twarzy. Wysypka ta na razie w postaci plamek różowych (jak w tyfusie brzusznym), później plam większych trwa przez cały czas choroby.

Chorzy najczęściej tracą przytomność, mającą, a nie raz zapadają w szal gorączkowy. Groza choroby polega na tem, że chorym wyczerpuje się serce. Im serce zdrowsze, tem łatwiej chory przetrzymuje chorobę. Najsilniej

więc grozi niebezpieczeństwo alkoholikom, nałogowym palaczom tytoniu, ludziom w wieku starszym.

Według statystyki dr. A. Puławskiego podczas epidemii tyfusu w Warszawie za okupacji w r. 1916 śmiertelność między 50 a 60 rokiem wynosiła 23%, między 40 a 50 — 18%, między 30 a 40 — 14%, między 16 a 30 — 6,7%, między 6 a 15 rokiem 2 proc.

Odporniejsi na tyfus płamisty są żydzi, wśród nich więc śmiertelność bywa mniejsza. W r. 1916 wśród chorych chrześcijan zmarło 22 proc., wśród żydów zaś 5—3 proc. Wynika to stąd, iż żydzi staranniej się leczą, mniej piją wódki, a przytem są uodpornieni przez to, że narażeni od wieków na tę chorobę noszą w sobie dziedzicznie przekazaną odporność.

Dur płamisty ma przebieg cięższy wśród inteligencji i osób zamożnych, gdzie choroba ta rzadko się stosunkowo zdarza. Często zapadają na dur płamisty lekarze, zmuszeni do stykania się z chorymi. Śmiertelność wśród lekarzy wskutek tyfusu przekracza 30 procent.

A środki zapobiegawcze? Bardzo proste. Jaknajdalej posunięta czystość — woda i mydło.

J.

Odezwy i zawiadomienia.

— Wielki dar. Tow. Pomocy Inwalidom Polskim otrzymało z rąk członka Patronatu J. Eks. X. Biskupa ŁUKOMSKIEGO zawiadomienie Związku Przemysłu Cukrowniczego, że Walne Zebranie Związku uchwaliło wpłacać na rzecz funduszu inwalidów po 1. mk. od każdego przerobionego w obecnej kampanji 50. kg. buraków co uczyni razem 14. milionów mk. Ziarnka do ziarnka. Nieznaczna suma ofiarowała od każdego centnara, ofiarodawcom najmniejszego nie uczyni uszczerbku, a w rezultacie tworzy poważną cyfrę. Podobny system deklaracji pewnego procentu do fabrykatów, plonów rolnych i t. d. dałby zdumiewające rezultaty, i nieznacznie powołalby żelazny kapitał, pozwalający na zupełne utrwalenie bytu naszego inwalidy. Szlachetny czyn obywatelski Związku Przemysłu Cukrowniczego niechaj będzie przykładem dla reszty naszych przemysłowców i ziemian w akcji Społeczno-rałowniczej.

— Szlachetny i patriotyczny czyn robotników polskich. W dobrach Śliwniki i Mączniki, powiecie Ostrowskim, wszyscy robotnicy i robotnice bez wyjątku złożyli dobrowolnie z inicjatywy swych dziedziców po 1000 mk. na jeficów repatriowanych. Oby ten przykład patriotyzmu znalazł naśladowców!

— Zwyczajne Zgromadzenie Walne Delegatów Wielkopolskiego Związku Straży pożarnej odbędzie się w niedzielę, dnia 30. kwietnia 1922 r. w Poznaniu na sali p. Jarockiego, ul. Maształarska 8. I. pór. o godzinie 11-tej przedpołudniem.

Udział w Zgromadzeniu Walnem mają prawo brać wszyscy członkowie Związku lecz prawo głosu decydującego przysłu-

guje tylko przedstawicielom członków rzeczywistych i członkom honorowym:

Straże pożarne mają prawo do 1 głosu na 50 członków czynnych, przyczem rozpoczęta pięćdziesiątka liczy się jako cała. Niezależnie od przedstawicieli rzeczywistych, prawo głosu decydującego mają naczelnicy straży związkowych. Gminy należące do Związku posiadające na każde pełne, lub rozpoczęte 5000 mieszkańców jednem głosem, jednakowoż ogranicza się liczbę głosów jednej gminy do 12. Powiatom przysługują 3 głosy. Jeden przedstawiciel nie może jednakowoż na Zgromadzeniu Walnem mieć więcej niż 4 głosy.

Inne instytucje biorą udział w Zgromadzeniu Walnem przez swych przedstawicieli z najwyższej dwoma głosami.

Wnioski członków mogą być zamieszczane na porządku obrad w tym wypadku, jeżeli zostały piśmiennie złożone Zarządowi na 2 tygodnie przed terminem Zgromadzenia Walnego. Wnioski zgłoszone później, lub podczas Zgromadzenia Walnego mogą być rozpatrywane tylko za zgodą większości obecnych na obradach i uprawnionych do głosowania członków.

Każdy uczestnik Zgromadzenia Walnego uprawniony do głosowania, winien być zaopatrzony w legitymację, wydaną przez straż, względnie samorząd lub instytucję, której jest przedstawicielem. Legitymację tę należy okazać prowadzącemu listę obecności.

(—) Panieński, sekretarz.

(—) Rzepecki, prezes.

Odpowiedzi Redakcji.

P. St. Misiak. Leszno. Możemy zamieszczać w »Przewodniku«, lecz zawsze będzie dość spóźnione z powodu rozpoczęcia druku »Przewodnika« już w poniedziałek każdego tygodnia. P. St. Dr. z Gł. Jest to sprawa dotąd nie rozstrzygnięta. Radzimy Panu ugodzić się z właścicielem, który chyba tyle będzie posiadał poczucia sprawiedliwości, że odpowiedni do obecnych swoich dochodów odda Panu to, co się należy.

Składkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

St. Urbański, Obielewo 100 mk. W. Wypych, Mosina 250 mk. Z. Wesołowska, Mosina 250 mk. J. Groblewska, Toruń 200 mk. B. Jani, Rudniki 280 mk. J. Kowalewski, Łódź 40 mk. I. Niernichalski, Ołobok, 100 mk. S. S. Miłosierdzia, Bydgoszcz 80 mk. H. Sikorski, Turek 300 mk. Ks. Iwiński, Chliwa 120 mk. Dobrowska, Poznań 100 mk. N. N. z Poznania 200 mk.

KALENDARZ.

9 kwietnia. Niedziela — Marii Egipcjanki. — 10 kwietnia. — Poniedziałek — Ezechjela, proroka. — 11 kwietnia. Wtorek — Leona, papieża. — 12 kwietnia. Środa — Juliusza, papieża. — 13 kwietnia. Czwartek — Hermenegildy, męczennicy. — 14 kwietnia. Piątek — Tyburcjusza i Walerjana, męczenników. — 15 kwietnia. Sobota — Anastazji, męczennicy.

Bilans

Aktywa

Pasywa

Fundusz rezerwowý	53 300 —
Rezerwa specjalna	27 848 45
Fundusz emerytalny	30 000 —
Fundusz wątpliwych pretensji	6 890 —
Rezerwa walutowa	106 000 —
Podatek danina	191 540 —
Do dyspozycji Walnego Zebrania	13 764 25
Udziały	264 911 95
Depozyty	16 683 640 65
1 199 310 — Pożyczki (Weksył)	
1 450 000 — Pożyczka krajowa	
14 511 611 45 Banki	
110 000 — Akcje	
412 65 Koszt członka	
6 725 — Nieruchomości	
349 70 Czeki	
9 475 50 Gotówka	
17 287 885 30	17 287 885 30

Członków na 1921 przeszło 791
Wstąpiło w 1921 19
Wystąpiło 10, umarło 9, razem 19
Na 1922 przechodzi 791

Bank rolniczy teraz Bank ludowy

Spółka zap. z n. o. w Zapiemysłu.

Organizacja

Stępa.

Gdzie kupuje?

każdy prawdziwy

Gentleman

zważający na modę?

Za odpowiedź

niechaj służy

nasza wystawa

z zadziwiającą niskimi cenami mimo zwykłej.

HURT.

DETAIL.

Wielki wybór!



THE GENTLEMAN
STEFAN SCHAEFER
T. Z O. P.



ELEGANCKIE ARTYKUŁY MĘSKIE
POZNAŃ, ul. Nowa 1, parter i I. piętro.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się

w niedzielę dnia 23. kwietnia rb.
o godzinie 4-tej po południu na
salce parafialnej w Obrze.

FORZADEK OBRAD:

1. Sprawozdanie kasowe za rok 1921.
 2. Przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
 3. Podział zysku.
 4. Wybór 4 członków Rady Nadzorczej.
 5. Zmiana ustaw i przyjęcie ich.
 6. Zmiana organu Spółki.
 7. Uchwała co do zaciągania pożyczek w bankach.
 8. Uchwała co do wysokości przyjmowania depozytów i uchwalaenia kredytu członkom.
 9. Uchwalenie remuneracji dla członków Rady Nadzorczej.
 10. Wolne głosy.
- Sprawozdanie kasowe za rok 1921 jest od dziś
włożone w lokalu bankowym.
Obrz, dnia 15 marca 1922.

Bank Ludowy Sp. z. z nieogr. odp.
Obrz.

Szczepan Piątek, prezes Rady Nadzorczej.

Protokoły Mędrców SJONU

drukuje tygodnik

ROZWÓJ

Warszawa - Żórawia 2.

Tel. 13-14.

Kwartalnie 360 mk.

Chcesz wiedzieć
kto wywołał wojnę światową?

Czytaj **ROZWÓJ.**

Numerów okazowe na żądanie.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się

23-go kwietnia o godz. 4-tej po połud.
w Murowanej Goślinie w lokalu bankowym.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie z czynności Spółki za rok 1921.
 2. Odebranie protokołu z odbytych rozpraw i zawiązkowej.
 3. Zatwierdzenie bilansu, udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
 4. Podział zysku.
 5. Wybór 8 członków Rady Nadzorczej.
 6. Wnioski bez uchwał.
- Sprawozdanie kasowe za rok 1921 włożone jest
w lokalu bankowym.

Murowana Goślina, dnia 13-go marca 1922.

BANK LUDOWY

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością

Rada Nadzorcza.

Stanisław Raczynski, prezes.

Szukaj a znajdziesz

wszelkie przybory do lamp gazo-
wych, naftowych i spirytusowych

Szkoło — Porcelana

Ciechocki — Poznań, Wodna ul. 25.

Idealny, skuteczny i najtańszy środek domowy

wewnętrznie > **DARMOL** < zewnętrznie

zaskrz. w urz. Pat. Rz. Pospol. Pol.

na wszystkie nieomal choroby
używa się przy reumatyzmie, rwie kulszowej, po-
dagrze, influencji, kaszlu, przeziębieniu, bólu głowy
i zębów, bólu w żołądku, plecach i krzyżach, przy ocię-
żalności nóg i rąk i przy wszystk. nerwow. objawach itd.

Darmol do nabycia w wszystkich aptekach i drogerjach.

Laboratorium Przetworów Chemicznych

„**MYROSAN**“

Telefon 3350

Poznań

Telefon 3350

Bilans 31. grudnia 1921.

Aktywa				Pasywa	
			Fundusz rezerwowy	2 053	04
			Rezerwa specjalna	2 718	39
			Udział	17 202	68
			Dywidenda	507	60
			Depozyta	1 471 964	03
901 671	55		Banki		
160 901	08		Akcje		
247 626	50		Weksle		
72 500	—		Efekta		
107 570	30		Gotówka		
5 990	—		Konta czekowe		
			Do Dysp. Waln. Zebr	1 813	96
1498259	43			1496259	43

Liczba członków:

z roku 1920 przeszło na rok 1921 89
w roku 1921 przybyło 6
w roku 1921 wystąpiło 95

6

przechodzi na rok 1922 89

Bukuwicz, pow. nowotomyski dnia 1. marca 1922.

Bank Ludowy

Spółka zapisana z nieogr. odp.

Kroma. Koza. Przybylski.

Praktyczny podarek na imieniny

(zamiast kwiatów)

- 1 karton zawierający kawałek najlepszego mydła
- 1 butelkę perfumu
- 1 butelkę wody kolońskiej

(305)

wszystko razem mk. 850

poleca

Drogerja Rynkowa (Specjalny dom mydła),

Poznań, ul. Rynkowa, telef. 35 74.

Zamówienia płatniennicze odesyłam odwrotnie pocztą.

Kupiecka szkoła pruw.

Preissa

w Poznaniu,

ul. Franc. Ratajezaka 29.

Nowe kursy - kwartalne, pół-
roczne i roczne rozpoczyna-
ją się z początkiem kwarta-
łu. Osobne lekcje każ-
dego czasu. (320)

Prospekty na żądanie.

Wiory stalowe

Proter najlepszy do
czyszczenia parketu,
klej stolarski,
papier szklany,
bejce orzechowa

poleca najtaniej

Nowa Drogerja - Poznań

ul. Wrocławska 33.

(329) Tel. 5191.

Zamówienia pocztą

wysyłam odwrotnie.

Wykonuję tanio

wszelkie prace

w zakresie obuw-

niatwa wcho-

dzące, także

na miarę.

Franciszek Banaszak,

mistrz obuwiozcy,

Poznań, Waly Król. Jadwigi.

Darmo wysła się cen-

nik bandażu na

przepukliny czyli ruptury

(brucha) na pępek brzucha,

pachwinie itd. — Opaski

brzuszne dla kobiet ober-

wanych itd. — Bandaże i

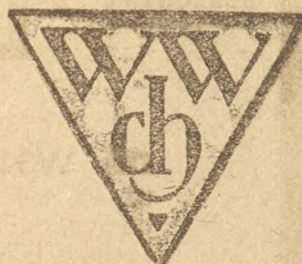
posary przeciw wypadaniu

macicy itd. L. Polaczek

Sambor (Małopolska.)



Jedynie prawdziwe
jeśli w powyższym opakowaniu i z naszym
znakiem ochronnym



Wielkopolska Wytwarznia Chemiczna

Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5. — Tel. 3060, 3686.

BILANS

niżej podpisanej Spółki za rok 1921.

Aktywa		Pasywa	
415 20	Udziały	202 388	95
5 586 678 25	Kasza procesowa		
	Wekle	37 597 955	66
	Depozyta	60 019	20
	Fundusz rezerwowy	58 385	62
14 220 051 38	Rezerwa specjalna		
	Banki	500 004	79
195 500	Do dyspozycji Walnego Zebrania		
1 278 000	Nieruchomości		
390 000	Akce		
599 755 85	Pożyczka wojenna		
1 164 124 31	Gotówka		
98 330	Pocztowa Kasa Oszczędności		
14 881 814 13	Utenyja		
55 30	Konto bieżące		
	Konto czekowe		
38 418 734 22		38 418 734	22

Skład członków:

Z roku 1920 przeszło na rok	479	
w roku 1921 przybyło	66	545
w roku 1921 wystąpiło	13	
umarło	20	33

Przechodzi na rok 1922 512

Rawicz, dnia 14. marca 1922.

Bank Ludowy, Rawicz

Sp. zap. z nieogr. odpow.

D. Kokocińska. M. Gabryelewiczówna. W. Mańkowski.

Dr. JOZEF KROLL

Specjalista w chirurgji i ortopedji

otworzył po przerwie spowodowanej służbą wojsk.

prywatną klinikę chirurgiczną

w Poznaniu przy ul. Fr. Ratajczaka 14

dom ogrodowy :: :: (dawn. Rycerska)

Przyjmuje: od 11 - 12 :: 4 - 5 — Tel. 1082

Walne Zebranie

Banku Ludowego w Kobylinie

Sp. zap. z nieogr. odpow.

odbędzie się

(405)

W piątek, dnia 21-go kwietnia 1922

o godz. 18-tej przed południem

na sali p. Gryczyńskiego.

Powozu i wozy



wszelkiego rodzaju, jako to: polowce, wolanty, półwolanty, jednokonki, i zwykle bryczki gospodarskie po cenach bardzo umiarkowanych mamy stale na składzie i wykonujemy takowe według najnowszych fasonów na zamówienia. — Również fabrykujemy rysory powozowe we wszelkich rozmiarach.

Pleszewska Fabryka Powozów
Pleszew. (369)

KLINIKA DLA KOBIET
DR. CHRZANOWSKIEGO

Specjalista w chorobach kobiecych i położnictwie
Poznań, św. Marcin 45a — Telefon 1875. (399)

ŚWIECE

ohtarzowe

i dla bractw

po niższej cenie

poleca (481)

Krotoszyńska fabryka wyrobów
woskowych w Krotoszynie.

Ktoby wiedział coś
o Józefie Dzieszuch
(Dzieszuta) wziętym do niewoli niem. przed 6 laty a przebywającym na G. Śląsku, proszony jest o powiadomienie Prokuratury parafji Hosiaki przez Białystok.

Pierze i kwap
kupuje (325)

PUCH właśc. W. Zak
hurtowny skład pierza
Poznań, ul. Wroniecka 24.
Telef. 37 71.

+++++

Nie wstydić się

lecz ratować siebie, żonę, dziecko lub sąsiada. Bo gdy na podbrzuszu (w pachwinie) wypuknie guz, a czasem bardzo twardy i bolesny, i może to wnetrności już opadły na dół, — to jednak człowiek się natutuje i będzie zaraz zdrowym, gdy sprowadzi odpodni bandaż przepuklinowy od S. Polaczek, Sambor Alp. Zamawiając należy podać, z której strony, jak wielkie, wiek, płac, zatrudnienie, czy opadło w dół, i miarę nitka wokoło przez biodra. Cena od 1500 mk. (502)

+++++

NICI

na gільcach papierowych i szpulkach drewn. w motkach i zwojach na wszelkie potrzeby, przędza dla tkaczu i innych celów. Stale na składzie nici i jedwabie zagraniczne poleca hurtm. korzystnie

Wytwarznia Nici Poznań
Św. Marcin 56 i p. Tel. 2031.

Dzierżawa.

Poszukują się dzierżawy folwarku 200 do 500 morg. dobrej ziemi, z dobrą budynkami, zaraz lub od 1. 7. 1922. Zgłosz. upr. się nad Z. 100 poczta Manieczki.

ORGANY

z projektem barokowym do małego kościoła lub kaplicy stosowne, bez piszczałek, prosz. o 10. rejestr mam na sprzedaż. (333)

X. Jaśkowski
Zduny, pow. Krotoszyński

Gospodarstwo

70 morg. pola z inwentarzem żywym i martwym sprzedam lub zamienię na mniejsze lub większe w Niemczech. (423)

J. Grube,
Bystrzek, poczta Śrem.

Od 1. 4. b. r. poszukujemy dzielnego (387)

maszynistę

który jest uznanym kowalem z zaciętnościami. Dom. Guida p. Sobiska pow. pleszewski.

Bilans z dnia 31. grudnia 1921.

Ma	Konta	Winien
908 000 00	Weksele	—
1 360 585 25	Banki	—
115 000 00	Akceje	—
233 724 55	Efekt	—
83 770 14	Gotówka	—
3 866 269 90	Rachunek bieżący	—
—	Udziały	45 923 00
—	Depozyty	6 469 631 01
—	Fundusz rezerwow	5 359 38
—	Rezerwa specjalna	14 636 25
—	Do dyspozycji Waln. Zgromadz.	31 719 20
6 567 938 84		6 567 938 84

Na rok 1922 przechodzi członków 59.

Czerzyno, dnia 23. marca 1922.

(462)

BANK LUDOWY Sp. z. z n. odp.

Ks. Panewicz.

J. Grzesiak.

KANTORY

POZNAN
STASZYCA 15

TELEFONY
3331 5685 3662



PAPIEROSY

wyrabiane z najszlachetniejszych
tytuni macedońskich poleca

FABRYKA PAPIEROSÓW

PATRIA

GANOWICZ & WLEKLINSKI T.A. W POZNANIU

Największa fabryka papierosów w Polsce
Roczna produkcja około 100 000 000 papierosów

Potrzebny

Majster specjalista
w wyrabianiu kawy figowej

i innych domieszek do kawy.

Tylko piśmienne zgłoszenia z życiorysem, opisem dotychczasowej działalności, odpisami świadectw oraz podaniem wymagań do (308)

Ferd. Bohm & Co.

w Włocławku — woj. Warszawskie.

Poszukuję **Marji Zumby**
i proszę wszystkich o jej adres.
Anna Szuldrzyńska
Prušinowop. Lubasz — Czarnkowskie

Probostwo w Czarnkowie

około 320 morg. 60 morg. łąk, do wydzierżawienia od 1. lipca 1922. Budynki mieszkalne.

Dozór kościelny
(364) Czarnków.

Przyjmuję się wpisy nowych uczniów
do 1. 2 i 3 klasy wstępnej

Szkoła przygotow. do gimn.
pod nadzorem państwowym. (350)

Poznań, ulica Wrocławska 26/27, III p.

Prosta droga

dla każdego, kto przejechał po zakup towaru wyrobu Łódzkiego. Prosimy zwrócić naszą hurtownię. Zaopatrujemy hurtownie, koncepty, stowarzyszenia i hurtownie w manufakturę po cenach fabrycznych. Towary wełniane, szewskie, gabardyny, korzty, bostony, sukno, kamery na ubrania i spodnie, damskie wofelki, wale, białysty, etaniny, bieleny, eluski, podczuby, płótna, tyki pościelowe, cajtiki, certyfikaty, nici, różna galanteria. Ubrania i palta damskie, meble i dzieła, obuwie.

Poleca

52

Chrześcijańska Składnica Towarowa

pod firmą „Jarmark Łódzki” — Bronisław Jagoda
Łódź, ulica Piotrkowska nr 44, I-sze piętro

Do sprzedania!
odpowiednia (383)
Scena z kurtyną
i kulisami. Sprzeda
Tow. Przemysłowców
w Borku powiat Koźmin
z powodu zmiany sali.

NICI

korzystnie zakupuje się
hurtownie we Włocławku
Nici — Poznań. Św. Marcin 56. Telef. 2031. (327)

3000

książek do nabróżnienia
sprzedam lecz tylko w całości. — Zgłosz. do eksp.
Przew. Katal. pod nr. 380.

Sprzedam w mieście Buku
kamienicę

Krzyżanowa Wilkowo
p. Będzin pow. Szamotulski

Na sprzedaż
Dom mieszkalny

4 mg. ziemi
w tem ogród owocowy
i łąka. — Zgłosz. przym.
lg. Fajfer, Brzozna p. Gradowa, pow. Grodziski.

Włocławski

przyjąłby miejsce w mniej-
szym miasteczku lub na dobre
prowadzonej wiatrak. 1
Zgł. do Prz. Kat. p. nr. 421

PASTA



HAES-ES

DAJE POŁYSK
I KONSERWUJE
SKÓRĘ
I OBUWIE

ŻĄDAJCIE

WSZĘDZIE

WYTWORNIA HURTOWNIA SPÓŁEK SPOŻYWCÓW
TOW. AKC. — w POZNANIU.

„BANK KUPIECKI“

Sp. zap. z nieogr. odp.
w KROTOSZYNIE

przyjmuje wkładki w każdej wysokości
i płaci:

za wypowiedzeniem dziennym . . .	40%
„ „ „ kwartalnym . . .	50%
„ „ „ półrocznym . . .	60%
„ „ „ rocznym . . .	70%

oraz załatwia wszelkie interesy w zakresie
bankowości wchodzące. (196)

Z pow. przejęcia innego
przedsiębiorstwa sprzed.

dwu domostwa

nadające się na każdy in-
teres, włącznie z fabryką
wody sełterskiej, morga
owocowego ogrodu i 20
morgami gruntu. (376)

J. Piotrowski
Wielichowo, Poznańskie.

Gospodarstwo

8 mg. roli, budynki w do-
brym stanie, kryte da-
chówką, zaraz na sprzedaż.
Cena podług umowy. Zgło-
szenia przyjmuję. (378)

St. Górczyński, Niesiełtin,
pów. i stacja kolej. Srom.

Poszuk. się od 1. kwietnia

stelmacha

bez ucznia na dominiem
a zaraz młodszą

kucharki - gospodyni

Zgłoszenia do ekspedycji
Przew. Kat. p. nr. 373.

Poszukuje zaraz (320)

panny-służące

dobrze poleconej, biegłej
w szyciu i krawiectwie.

Z. hr. Ponińska

Kościelec, pow. Inowrocław.

Piekarz - czeładnik

(b. Hallerczyk) poszukuje
zatrudnienia w piekar-
stwie za małym wynagro-
dzeniem, celem wydosko-
nalenia się w zawodzie.
Łaskawo zgłoszenia do
Przew. Katol. pod nr. 434

Na probostwie potrzebna

zaraz młodszą, uczciwą

służąca

do małego gospodarstwa
wiejskiego i pomocy w pracy
domowej. — Zgłoszenia

Prob. Zabartowo

powiat Wyrzysk.

Panienska

znająca początki krawiec-
twa może się zgłosić do
eksp. Przew. Katol. pod nr. 510.

Gospodyni

w sile wieku, znająca się
na chowie drobiu i wrzody
chlewni, poszuk. miejsca
do samotnego pana lub na
osobny folwark zaraz lub
później. — Zgłoszenia do
eksp. Przew. Katol. pod nr. 511.

Poszukuje zaraz lub

później (507)

starszej osoby

od 40—50 lat, która by się
zajęła całonocnym gospodar-
stwem, ewent. miejsce do
śmierci, najchętniej, która
ma pościel. Pięć lat, młodszy
mistrz krawiec, Bydgoszcz,
ul. Śniadeckich 21.

Siostra Szermurowa Krzyż

z dobrą praktyką poszu-
kuje posady jako

pielęgniarka

ochroniarki lub do dzieł
(bielizny). Łask. zgło-
szenia uprasza się pod
nr. 284 do Przew. Kat.

Potrzebna zaraz

gospodyni - kucharka

do małego dworu. — Zgło-
szenia z podaniem warun-
ków oraz z odpisem świad-
ectw prosimy skierować
do Przew. Kat. p. nr. 518.

Osoba znająca dobrze do-
mowe gospodarstwo po-
szukuje miejsca jako

gospodyni

do księdza lub samotnego
pana. M. K. Kujawska,
Poznań, Poznańska 33.

Dom. Dobrojewo

poszukuje wykwalifikowanej

starszej

gospodyni

na osobny folwark zaraz. (507)

Dom. Bawernica p. Ślęczyń

powiat Kartuski

poszukuje (508)

ogrodnika

kawalera, znającego usług.

Poszukujemy zaraz

kołodzieja

kawalera, przy pełnym
utrzymaniu. — Oferty do

Dom. Miechowiczek

(Królówogród) p. Inowrocław.

Potrzebna zaraz, od

1. 4. 22 lub później

służąca

na probostwo do wszelkiej
pracy domowej. Pensja
według umowy. Zgłoszenia
do Eksp. Przew. Kat. 406

Służącego

starszego, uczciwego do
towarzysztwa opiekowania
się chorym chłopcem
poszukuje od 1. 4. 22 lub
później. Zgłoszenia do
Przew. Katol. pod nr. 492.

Bonę II klasy

poszukują do czworo dzieci
12 do 18 lat od 1 kwietnia.
Łask. zgłosz. z podaniem
warunków do

A. Staniszewskiej,

Krotoszyn, ul. Mickiewicza 45

PANIENKA

22 lat, Niezależna, która przez rok
przepracowała jako siewca w pa-
nowej kuchni poszukuje miejsca
od 1 kwietnia b. r. p. d. dys-
pozycji pani domu celem dal-
szej nauki i wydoskonalenia.
Zgłoszenia z podaniem warun-
ków proszę nadsłać do eksp.
Przew. Kat. pod nr. 384. (389)

Poszukuje się uczciwej

(523)

gospodyni -

kucharki

Dom. Objezierze

pow. chojnicki, Pomorze.

Silny uczeń rzeźnicki

może się zgłosić

St. Bittner

Poznań. Wierzbiciele 28.

Idelny środek przepraszający dla dorosłych i dzieci

CZEKOLADA

(341)

„DRASTIN-LUBELSKI“

do nabicia w splekach i skąd. aptecznych
Wyłączni Przedstawiciele na Wielkopolską
Umbreit & Co. Nast. Poznań

Potrzebna od 1-go kwietnia 1922.

Pokojówka wiejska

z poznańskiego znająca doskonale służbę i usługę
do stołu, chętna, pracowita, wesoła, miejsce dobre
i stałe, pensja podług umowy. Zgłoszenia z oświad-
czeniem miejscowego proboszcza przysłać do Pa-
stuszczyzny Należności Osmisław p. Lipienie, pow.
Chojnice — Pomorze. (444)

Organista

poszukuje posady na małej
provincji od 15 kwietnia lub
później, mam 35 lat praktyki
i dobre świadectwa. Zgłosz. do
eks. Przew. Katol. nr. 385.

Majętność Komierowo

pow. Śepolno — Pomorze
poszukuje od kwietnia r. b.
dalej (311)

KOWALA

z czeładnikiem, uczniem
i własnymi narzędziami.
Potrzeb. od 1. 4. do dworu
na wieś doskonała (333)

gospodyni - kucharka,

Zgłosz. z podaniem warun-
ków i kopie świadectw
nadesłać proszę do

Dom. Tworzanice

p. Rydzyna, pow. Leszno.

wiejskiej

Poszukuje od 1. 4. 1922

dziewczyny

młodej, zgrabnej jako

położowej do pałacu

Oporowo p. Wronki.

Dom. Małe Gutowe

pow. Września poszukuje

od 1-go kwietnia b. r.

KUCHARKI

dobrze gotującej i zna-
jącej się na chowie drobiu
pod dyspozycją i (38)

DZIEWCZYNY

do pom. w kuchni i drobiu.

Potrzebna od 1. 4. 22 lub

1. 5. 22

dziewczyna

z lepszej rodz. do wykon.
leższych prac dom. i do
pom. pani domu. Zgłosz.
przyjmuję (399)

Maria Gulowska, Klepin

pod Tucholą (Pomorze).

Służąca

starsza znająca gotowanie.
pranie potrzebna od 1. 4. 22
lub później na wieś do sa-
motnej nauczycielki.

Zgłoszenia: Szkoła Ki-
szewo p. Kiszewo pow.
Obornicki. 414

Gospodyni

starsza, sumienna, znająca
się na wszelkiej pracy
domowej i podwózkowej
— jak gotowaniu, pra-
sowaniu sztywnej bielizny
i chowaniu drobiu — po-
trzebna na większe gospodar-
stwo w mieście. Zgł.
do Przew. Kat. pod nr. 428.

Włódarz

z ludźmi

lub bez poszukuje zaraz
lub później miejsca, obe-
znany dobrze w pracy do-
minialnej. — Zgłoszenia
do Przew. Kat. p. nr. 392.

Dzielnego

(436)

kowala

z uczniem i własnymi
narzędziami kowalskimi
przyjmie od 1. 4. b. r.

Dom. Przylepki

p. Maniechów pow. Śremski

Gospoia

skromna i uczciwa, znająca
dobrze krawiectwo, zna-
jąca prasować, potrzebna
od 1. IV b. r. do dworu na
wieś. Zgł. z podaniem warun-
ków i kopie świadectw
nadesłać proszę. (437)

Dom. Rajgród

p. Jezietki, pow. Wyrzyski.

Sen mój po trzydziestoletniej
nauce pragnie przyjąć
miesiąc jako pomocnik

OGRODNICZY

całym lepszym wydosko-
naleniu się. Zgłoszenia
przyjmuję JÓZ. ORŁOW-
SKI Skalmierzyc, ulica
Lipowa 9. 424

DOM. GLAZEWO

pow. Międzybóże
potrzebuje zaraz

ogrodnicyka.

Chłopak

kawalerzysta

lebownik koni

potrzebny do dominiem.

Zgł. z pod. pensji i ży-
ciorysu proszę nadesłać
do Przew. Kat. pod nr. 397

Uczeń piekarski

może się zgłosić naty-
chmiast. (512)

M. Brodowski,

mistrz piekarski,

Śwarczew.

UCZEŃ

może zaraz lub później
wstąpić w naukę branży
drogerijnej i kolonialnej

Centralna Drogerja

St. Niemier

Miejska Górka.

Warsztat blacharsko-instalacyjny

połączony z dekarstwem, w centrum miasta, dobrze
zagospodarowany, korzystnie do nabycia. (515)

Gniezno, Farna 9 (Poznańskie).



wyrok broni następująco!

Ponieważ „Sapon“ jest najlepszym,
Ponieważ nie niszczy bielizny,
Ponieważ użycie mydła czyni zbytecznem,
Ponieważ usuwa niszczące tarcie,
Zatem jako środek do prania
Jest niezbędnym w każdym domu —
„Sapon“ ze znakiem ochronnym koszułka

CHEM. FABRYKA „ERGASTA“

G. NAGORSKI — STAROGARD (Pomorze).

GORSETY

kupuje najkorzystniej w specjalnym składzie
S. W. KACZMAREK

ul. 27 Grudnia 20. (429)

Potrzebna pokojówka

umiejąca cokolwiek, szyć znająca się na praniu i pra-
sowaniu satynowej bielizny. Miejsce wolne z powodu
zamążpójścia dotychczasowej. (517)

Chłapowska, Sobiejóchy p. Żnin.